Na okaz.

5 4

15004

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, społeczny i literacki,

zupełnie niezawisły

pod redakcją

JÓZEFA ROGOSZA.

Kraków 1893 r.

Prosimy każdego, kto po przeczytaniu **„Głosu Narodu“** pisma naszego nie zaabonuje, żeby niniejszy egzemplarz wręczył innej osobie.

Numer pojedynczy 6 cent.

OD WYDAWNICTWA.

Posyłając w świat **„Głos Narodu"** nie potrzebujemy na tem tu miejscu wyłu ać naszego programu, gdyż jest on dostatecznie rozwinięty w poszczególnych artykułach, umieszcz ych w numerze samym. Drogą, którąśmy sobie wytknęli, pójdziemy śmiało, nie lękając się całej potęgi złoteg internacjonału, bo przed nami dobra sprawa, a za nami naród cały! Wszyscy ludzie dobrej woli podadzą nam dłoń bratnią i pismo nasze będzie prawdziwym **Głosem Narodu.**

Ponieważ stoimy sami i za miskę soczewicy nie sprzedamy naszej niezawisłości, przeto, aby nic nie zmarnować, postanowiliśmy tyle tylko egzemplarzy naszego pisma drukować, ilu będziemy mieli abonentów. **Głos Narodu** będzie wychodził stale, co dzień, od 1-go Grudnia rb. począwszy i do tego czasu, kto zechce nas poprzeć, niech się łaskawie zdecyduje.

W fejletonie drukować będziemy utwory pisarzów pierwszorzędnych. Na rozprawę **Czy się żenić?** rozpoczynającą się w niniejszym numerze, zwracamy szczególniejszą uwagę tak Czytelniczek jak i Czytelników naszych, gdyż roztrząsa ona w sposób równie piękny, jak wyczerpujący, dnę z najbardziej piekących spraw współczesnych.

Każdy abonent bez wyjątku, który przyśle choćby tylko miesięczna prenumeratę do końca Grudnia rb. otrzyma bezpłatnie powieść Józefa Rogosza **Czarny Prokop**, osnutą na tle życia opryszków karpackich. Na koszta posyłki pocztowej prosimy dołączyć 10 ct. Powieść znajduje się już pod prasą, a wysyłka nastąpi dnia 10 Grudnia rb.

Prenumerata na **Głos Narodu** wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji z posyłką pocztową:**	
Rocznie	**16** Złr.	Rocznie	**20** złr.
Półrocznie	**8** „	Półrocznie	**10** „
Kwartalnie	**4** „	Kwartalnie	**5** „
Do końca r. 1893 — **1** Złr. **35** ct.		Do końca r. 1893 — **1** Złr. **70** ct.	

Pieniądze prosimy adresować

Administracja „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Anny l. 3.

Uwaga: Numer, jak niniejszy, podwójny, wychodzić będzie każdej niedzieli.

☛ Niech nikogo to nie dziwi, jeźli w numerze niniejszym znajdzie nie wszystkie wiadomości świeże. Pochodzi to ztąd, że wydając naraz 40.000 egzemlarzy w dwóch arkuszach, musieliśmy numer kilka dni drukować i kilka dni rozsyłać.

Kraków.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.

Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

GŁOS NARODU POLSKIEGO.

(Zamiast programu).

Jam jest Naród twój, któremuś ty, przez lekkomyślność twą, zgotował ciężki los; ale ucz się, pracuj, oszczędzaj, w szlachetnych postanowieniach niezłomnie trwaj i w jasną przyszłość wierz, a miłosierny Bóg wywiedzie cię na jaśń.

A oto są przykazania moje:

I. Ja. Naród polski, jestem po Bogu największą twą świętością.

II. Kochaj Naród twój nadewszystko, a każdego chrześcijanina jako siebie samego.

III. Pamiętaj święcić uroczystości narodowe.

IV. Czcij wiarę twoją, bohaterów twoich, język i obyczaj twój. Przed geniuszem, który jest gwiazdą wśród nocy ciemnej, schyl czoło; przed dobrocią, która jest słońcem ogrzewającem, uklęknij; dla wszelkiej szczerości, która jest rosą ożywczą, bądź z uznaniem. Zaprawdę powiadam ci, w wieku obłudy, podstępu i szalbierstwa, wszelka szczerość jest cnotą.

V. Nie zabijaj materjalizmem ideałów, które Bóg zasiał w duszy twej.

VI. Nie poślubisz obcej niewiasty, tylko dobrą Polkę i chrześcijankę.

VII. Nie okradaj duszy twej ze szlachetnych porywów.

VIII. Nie walcz nigdy orężem kłamstwa lub potwarzy — ale choćby cię mieli ukrzyżować, mów prawdę.

IX. Nie pożądaj bogactw zdobytych drogą wszelkich nieprawości.

X. Ani cynizmu, ani czelności, ani materjalizmu, ani żadnej rzeczy, które czciciele złotego cielca są, a po których każdego z nich łacno poznasz.

Czy do słów powyższych wiele potrzeba dodać? Zaiste, gdybyśmy nie mieli nic więcej czynić, jeno gorliwie strzedz idei, wypisanej na naszym sztandarze, już dla tego samego istnienie *Głosu Narodu* byłoby nie tylko usprawiedliwione. lecz nawet pożądane. Wśród zimnego materjalizmu, który nas w koło oblewa, a który jest wytworem nie naszym, lecz rasy obcej, narzucającej nam zuchwale swoje panowanie; rasy, która nie ma żadnych porywów, w ideały nie wierzy i wszystkiemu, co wzniosłe, urąga; wśród takich stosunków głos narodu polskiego musi zabrzmieć protestem, a nasz duch przemocą do błota naginany, niech się zwróci do światła!

Wszakże nie tu kres widnokręgu, któryśmy sobie zakreślili. Czyż w kraju naszym nie ma piekących spraw ziemiańskich, szkolnych, sądowych, ekonomicznych, gminnych, literackich, artystycznych, które błagają, by się niemi zajmowano gruntownie, nie dorywczo? I w tym kierunku uczynimy więcej, niż się tego nie jeden spodziewa. A ponad wszystkiem czyż nie góruje sprawa żydowska, sprawa nad wyraz ważna i piekąca, którą wszyscy omijają, mówiąc, że jej poruszać nie należy, bo to nie „na czasie"?

O tak, u nas zawsze wszystko nie na czasie. Kiedy mogliśmy na wieki zdławić Krzyżactwo i opanować piaski Brandeburgji, te same piaski, od których wieją dziś ku nam wiatry zniszczenia — nie uczyniliśmy tego, bo to było nie na czasie.

Kiedy w XV w. bezsilne państwo niemieckie prawie u nóg nam leżało, nie odważyliśmy się sięgnąć po jego spuściznę, bo to było nie na czasie.

Kiedy na czele kilkunastu tysięcy naszych dzielnych wojowników, mogliśmy zdobyć Krym i dotrzeć do ujścia Wołgi, nie przedsięwzieliśmy tego, bo to było nie na czasie.

Kiedy jednym mężkim rozpędem bylibyśmy z Europy wypędzili kniaziów moskiewskich i zatknęli sztandar z białym orłem na szczytach Uralu, wtedy przeszkodzono temu, bo to było nie na czasie,

Ale za to gdyśmy sobie nareszcie powiedzieli pod koniec wieku ubiegłego, że czas by zacząć działać, okazało się, żeśmy się spóźnili, że dopiero wtedy wszystko już było nie na czasie.

Tak i sprawą żydowską nikt się u nas poważnie nie zajmuje. Ukołysani marzeniami o asymilacji, do tego stopnia jesteśmy obojętni na to, co się dzieje w łonie tego wielkiego „narodu", który w naszym domu żyje, żeśmy nawet nie zwrócili uwagi na niezmiernie wyraźny, stanowczy i męski głos żydów lwowskich, tak zwanych Syonistów, którzy bez ogródek powiedzieli nam, że tylko półgłówki mogą marzyć o przemienieniu żydów w Polaków wyznania mojżeszowego. Po takim głosie pojawienie się naszego pisma, które postanowiło na sprawę żydowską baczną zwrócić uwagę, stało się koniecznością społeczną, a obowiązkiem patrjotycznym.

Rzucono nam rękawicę, my ją podnosim! Skoro żydzi mówią otwarcie, że chcą tworzyć nietylko społeczeństwo w społeczeństwie, lecz także odrębny organizm w organiźmie, naród w narodzie i skoro ma to dziać się kosztem naszym, gdyż w inny sposób dziać się to nie może, przeto obrona przeciw tym zachciankom musi przybrać wszystkie znamiona obrony narodowej!

My chcemy żyć i rozwijać się jak najpomyślniej, bo na naszej własnej ziemi, zlanej krwią bohaterów i męczenników, do takiego życia mamy zupełne prawo! Nas nie udusi w swoim ucisku złoty internacjonał, bo my mamy naszą moralność chrześcijańską, którą Aryjczykowie żyją szczęśliwie od dwóch tysięcy lat! My nie zaprzemy się naszych ideałów, bo naszym sztandarem imię Tego Wielkiego Ukrzyżowanego, który był nie interesem, sofizmatem i sceptycyzmem, ale poświęceniem wiarą i miłością!

Rzucono nam rękawicę, my ją podnosim! A w tej walce ciężkiej, wytrwałej, wesprze nas całe nasze Duchowieństwo, bo jego etyka wzniosła, idealna, jest jasnym protestem przeciw materjalistycznej etyce żydowskiej. Nie odmówi nam pomocy nasze Obywatelstwo, bo to jest zawsze tam na przedzie, gdzie piękno i cnota walczą z podstępem i zimną rachubą! Dodadzą nam wreszcie siły nasza Inteligencja i Mieszczaństwo, te bowiem najwięcej cierpią ze strony tych obcych nam przybyszów, z którymi na każdem polu muszą ciężko walczyć o ostatni chleba kawałek!

Wesprą nas wszyscy ludzie dobrej woli, ale najgorliwiej nasze Polki, nasze matki i siostry! One nie dopuszczą, żeby społeczeństwo zapadało coraz głębiej w kał materjalizmu; żeby się wyrzekało narodowych ideałów; żeby dla marnego grosza wypierało się swojej przeszłości, a zaprzedawało przyszłość! One nie dopuszczą, żeby ich synowie i bracia, szukając dozgonnych życia towarzyszek, wyżej stawiali złoto, zdobyte drogą wszelkiej nieprawości, niżeli cnoty chrześcijanek i krew bohaterów, płynącą w żyłach naszych dziewic!

Wszystkim tedy ludziom prawym, a głównie wam, Polki, poruczamy pieczę nad naszym sztandarem i w wasze ręce składamy jego losy!

Redakcja.

Złowróżbne znaki.

Nazajutrz po straszliwej katastrofie sedańskiej, która wstrząsnęła całym światem, każdy, kto na bieg spraw ludzkich spokojnem patrzył okiem, mówił: "Teraz możemy już mieć tylko Poznań, Warszawę lub Kijów". Znaczyło to innemi słowy, że po rozgromieniu Francji, tej najwybitniejszej przedstawicielki rasy romańskiej, potomkowie Teutonów będą musieli zmierzyć się z kolosem północnym, który wysunąwszy się na czoło wszystkich narodów słowiańskich, w pysze autokratycznej narzucił się także na ich orędownika i przewódcę. I okazało się niebawem, że te przewidywania miały podstawę. Rosja, która niegdyś na trupie rozszarpanej Polski zawarła ze swymi sąsiadami św. przymierze, przez autagonizm do zbyt mocnych Niemiec, zaczęła się z niego powoli wycofywać, a po niefortunnym dla niej traktacie z San Stefano przyszło już nawet do jawnego zerwania.

Odtąd walka świata germańskiego z północno-słowiańskim stała się tylko kwestją czasu.

Lat temu 8 była dla Rosji chwila bardzo niebezpieczna. Po usunięciu księcia Battenberga z Bułgarji, zdawało się, że nastąpi koalicja przeciw Rosji, która wówczas pod względem militarnym znajdowała się w stanie reorganizacyjnym, co znaczyło, w stanie zupełnej niemocy. Śmiałym rzutem można wtedy było stanąć z jednej strony pod Warszawą, z drugiej pod Kijowem. Ale z owej chwili Europa nie umiała skorzystać i od tego też czasu odpowiedzi na pytanie: Będzie li wojna lub pokój? należy szukać już nie w Berlinie lub Wiedniu ale w Petersburgu.

W ubiegłym ośmioleciu Rosja dokonała reorganizacji swojej armji, jej forty wzdłuż austrjackiej i pruskiej granicy rostały skończone i uzbrojone; koleje strategiczne w znacznej części są już gotowe, nawet całe korpusy armji pchnięto od Azji ku Europie. Nadeszła więc chwila, w której kolos północny może powiedzieć: Jestem gotów! A równocześnie to samo mówią nad Sekwaną, gdzie na gruzach wzniosłych idej, które Francja niegdyś światu głosiła, postawiono interes państwowy, zimny, egoistyczny. I ten to interes zbratał Francję z tymi, z którymi dawniej dzieliły ją ideje.

Nie chcemy być puszczykiem śmierć zwiastującym, ani też nie myślimy stroić się w szaty prorocze, wszelako z tego, co w tym roku się dzieje, możnaby prawie wnioskować, iż katastrofa dziejowa, którą wszyscy przewidają, a którą każdy radby zażegnać, jest może bliższą, niż się tego Europa spodziewa.

Cesarz Wilhelm jedzie do zdobytego na Francuzach Metzu i zaprosiwszy tamże syna swojego sprzymierzeńca, który niestety zapomniał, ile Francji jego ojczyzna zawdzięcza, drażni niepotrzebnie swojego sąsiada, a takich rzeczy w zwykłych czasach pokojowych nigdy się nie czyni. Czyż to nie znaczyło, że cesarz Wilhelm chciał powiedzieć: „Patrz, jakim mocny!“ W odpowiedź na to Rosja wysyła swoję flotę do Tulonu, następuje zadokumentowanie przymierza między dwoma państwami i zimne dreszcze przebiegły Europę środkową. Nie koniec na tem. Flota rosyjska na Czarnem morzu została zdwojoną; chytrej dyplomacji Nelidowa powiodło się uzyskać dla niej od W. Porty wolny przepływ przez Dardanele, teraz znów Francja chce jej odstąpić jeden ze swych portów na morzu Śródziemnem. Takich grzeczności państwa nie zwykły sobie świadczyć w czasach pokojowych, a chyba w przededniu wojny, żeby sprzymierzeńca mieć pod ręką.

Nawet na widnokręgu polityki austrjackiej widzimy znaki dające wiele do myślenia. Monarcha, acz życzliwy nam od dawna, przemawia do nas w Jarosławiu tak, jak przedtem nie przemawiał jeszcze nigdy, nie zapominajmy zaś, że przed kampanią z r. 1877 podróżował on także wzdłuż granicy południowo-słowiańskiej; w Czechach, głównie za to, że sympatje rusofilskie przybrały tam charakter zbyt ostry, ogłoszono stan oblężenia; wreszcie w Wiedniu samym, w chwili, gdy się tego najmniej spodziewano, rzucają ministrowie hasło, mające zelektryzować masy, hasło reformy wyborczej. Czyż nie chciano tem pozyskać tych tłumów bez jakiejkolwiek własności, które podczas wojny są znakomitym czynnikiem, jeśli stoją po stronie rządu?

Cokolwiekbądź nie da się zaprzeczyć, że wrzód, który nabrzmiewa od ćwierć wieku, jest bliskim pęknięcia i kto wie, czy nie nastąpi to prędzej, niż się tego sami lekarze spodziewają!...

Położenie we Wiedniu.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 17 Listopada.

(*δ*) Ukarany Taffe znikł z widowni a jego sędziowie, rozebrawszy władzę między siebie, czynią przygotowania na całej linji do zainaugurowania nowego rzekomo okresu parlamentarnego. W istocie rzeczy nowego nic nie będzie, ponieważ izba poselska ta sama, a wytworzona koalicja musi, jak z natury rzeczy wynika, stać na tej samej programowej podstawie, na jakiej stała poprzednia większość parlamentarna „od wypadku do wypadku“, składająca się z tych samych czynników i żywiołów. Do upadku hr. Taffego była ona luźną, o „wolnej ręce“ — obecnie jest ona zespoloną przez bezpośredni udział w rządzie. Ale program pozostaje ten sam, nakreślony przez hr. Taffego w ostatniej mowie tronowej i w ogłoszonym swojego czasu „programie rządowym“. Wszystko pozostanie przy starem, a tylko powszechne głosowanie usunięto z porządku dziennego. Ks. Windischgrätz z swoim gabinetem będzie prowadził dalej dzieło hr. Taffego, z tą tylko różnicą, iż podczas kiedy pierwszy, przy chwiejnej większości parlamentarnej „od wypadku do wypadku“ zniewolony był „*sich fortwarsteln*,“ ostatni o wiele będzie miał łatwiejsze zadanie, mając do rozporządzenia organizacyjnie zespoloną armję parlamentarną.

Mając powyższe na uwadze, trudno mi przychodzi dzielić powszechnie głoszone zapatrywanie, jakoby nowy gabinet miał być krótkotrwałym. Co do tego istnieje ogólnie zbyt daleko posunięty pesymizm. Owszem sądzę, iż nowopowstałe ministerjum, posiadające silną podstawę w parlamencie, wytrwa na swojem stanowisku do końca sesji parlamentarnej. Wogóle hr. Taffe lawirował przy większości, która co chwila się rozbijała lub groziła rozbiciem, przeszło dwa lata, dlaczegóżby ks. Windischgrätz nie miał, rozporządzając w izbie większością dwóch trzecich części głosów, doczekać końca sesji, która mniej więcej za trzy i pół lat nastąpi?

Pesymiści twierdzą, że koalicja nie utrzyma się długo. Ani słowa, iż są w niej skupione najróżnorodniejsze żywioły, i że spory wewnętrzne stać będą na porządku dziennym; jednakowoż nie trzeba zapominać o głównem znamieniu koalicji, o jej charakterze ochronnym, o kicie, który ją zespolił, o kardynalnym punkcie jej programu. Koalicję stworzył strach przed powszechnem głosowaniem i strach ten będzie ją trzymał a to tem bardziej, że przewódcy sprzymierzonych stronnictw bardzo dobrze wiedzą, iż po upadku obecnego gabinetu, niezawodnie powszechne głosowanie w formie jeszcze może bardziej groźnej dla obecnych stronnictw, stanie na porządku dziennym. Ochronność charakteru koalicji polega nie tylko na usunięciu Taffowskiego projektu reformy wyborczej, ale głównie na tem, żeby byt sprzymierzonych stronnictw ubezpieczyć i utrwalić wniesieniem takiej reformy wyborczej, którąby przynajmniej na dłuższy przeciąg czasu, przez rozszerzenie prawa wyborczego, usunęła niebezpieczeństwo zagrażające mu ze strony powszechnego głosowania.

Krystalicznym punktem koalicji jest niezawodnie Koło polskie, ponieważ ono jedno tylko ubezpieczone jest swoją solidarnością przeciwko wszelkim przyszłym destrukcyjnym podmuleniom, co odnośnie do lewicy i klubu konserwatystów ma się wręcz przeciwnie. W tych klubach bowiem każda ofiara ze stanowiska partyjnego, złożona na wspólnym ołtarzu koalicyjnym będzie oddziaływała destrukcyjnie na organizm klubowy, tak, iż z czasem zarówno od lewicy, jakoteż i z klubu konserwatystów powydzielają się wszystkie skrajniejsze żywioły. Nastąpi to jednak dopiero później.

Najbardziej wydzieleniem malkontentów zagrożony jest klub konserwatystów. Młodoczesi chcieli podłożyć pod niego minę rozkładową, podejmując utworzenie słowiańskiej antykoalicji. Projekt ten jednak nie powiódł się, ponieważ z klubu wymienionego prawdopodobnie nikt ani z Słoweńców, ani też z Dalmatyńców nie wystąpi.

Koło polskie zaprzątnięte jest chwilowo sprawą swojego prezydjum. Trudno znaleźć odpowiednego następcę po Jaworskim. Kandydatów jest kilku, ale żaden z wymienianych nie posiada zbytniej szansy — ani Benoe, ani Abrahamowicz, ani Zaleski, ani Piniński. Wybór prezesa Koła zawisł jedynie od kompromisu pomiędzy grupami Koła.

Jeżeli utrzyma się dotychczasowy kartel pomiędzy krakowskimi konserwatystami a liberalną grupą Koła, wówczas miałby najwięcej szansy Antoni hr. Wodzicki lub Adam Skrzyński.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA.

ZE LWOWA.

Dnia 18 Listopada,

(*List oryginalny Głosu Narodu z Wystawy krajowej.*)

„Pędź, latawcze biało-nogi“!

Łatwo to nakazać, lecz trudno wykonać, — zwłaszcza, gdy ów latawiec jest niepłomiennem dzieckiem Arabji, ale lwowską szkapą dorożkarską — i gdy droga nie przez ubity trakt pustynny wiedzie, jeno przez owe grząskie błota, które wśród roztopów śniegowych snują się brudną wstęgą po przedmieściu.

Potrzeba też niemało „faryzostwa“ aby w szkaradny dzień słotny wybrać się tam, dokąd mi wasza wola, redaktorze, pomknąć kazała.

Snać jednak bóstwa opiekuńcze silniejsze będą od wszelkich przeciwności; zdrów i nietknięty dotarłem na plac Wystawy, aby zdać wam sprawę z dzisiejszego jej stanu.

Na tej płaskiej wyżynie, otwierającej cudownie piękny widok, zapomina się o przepadłem błocie i wybojach i jeśli sama wyprawa w dzisiejszych warunkach ponętną być nie może, to cel osiągnięty może puścić w niepamięć wszelkie *discrimina rerum*.

Przedewszystkiem bowiem prace ziemne na placu postąpiły już o tyle naprzód, iż wszędzie niemal przejść można suchą stopą. Główna droga w znacznej części jest wybrukowana, bocznych brukowanie zastałem właśnie w toku. Wypada tu nadmienić, że aby tylko plac jako plac doprowadzić do stanu, w którym dziś go widzimy, należało użyć imponującego wkładu pracy i pieniędzy. Nieużytki bowiem na wzgórzach Stryjskich przedstawiały aż nazbyt obfitą w urozmaicenie kombinację dołów i pagórków; sprowadzić ją do wspólnego mianownika — płaszczyzny, było to nielada zadanie.

Na wyrównanym już terenie wytyczono drogi i drożyny, a przy nich rozsiadły się mniejsze i większe, rozmaitych kształtów i wymiarów pawilony i pawiloniki, — a ciągle coś nowego przybywa i przybywać niezawodnie będzie aż do czasu otwarcia Wystawy.

Już obecnie, to, co uczyniono, jest tak mnogie, że bez planu w ręku nie wybrnąłbyś z chaosu. Widok ten zdumiewa; dotąd sposobności nie mieliśmy otrzaskać się z przedsięwzięciami w takim stylu, na taką skalę. Wprawdzie Wystawa kra-

jowa nie jest dla nas jako idea nowości; ale ta, która w roku 1877. zdobyła sobie poklask, nie może iść nawet w porównanie z przyszłoroczną, ani swym stylem, ani rozmiarami. Tamta miała charakter „familijny"; była bezpretensjonalnym występem kraju, wobec najbliższych życzliwych. To też jej obrzęd, jej szaty zewnętrzne, jaśniały przedewszystkiem ową ujmującą prostotą i skromnością, która ścieśnia również skalę wymagań. Wówczas przemysł nasz i gospodarstwo wydobywać się poczęły dopiero z pieluch, skrępowane tak długo przez wrogie nam żywioły. Ostatnich zaś piętnaście lat rozwoju Galicji, wydało przedewszystkiem na tem polu obfite owoce, popchnęło nas tak silnie naprzód, iż nic dziwnego, jeźli powstała szczęśliwa myśl wielkiego popisu międzynarodowego, na którym kraj nasz wobec całego świata złoży egzamin z swej życiowej zdolności. Tu już nie będziemy potrzebowali bawić się w skromnisiów, nie będziemy potrzebowali z usprawiedliwieniem każdemu szeptać na ucho: „Wybaczcie, czem chata bogata, tem rada." Bez pychy, ani bez obawy, zdamy się na sąd zarówno przyjaciół, jak wrogów.

Wystawa rosnąca — nawet pod osłoną śniegu — na wzgórzach Stryjskich, ma już ów charakter światowy, jaki tego rodzaju przedsięwzięcia zawsze posiadają za granicą. W szczególności służyła jej zapewne za wzór wystawa naszych pobratymców, urządzona przed kilku laty w Pradze, z sukcesem, rzetelnie zasłużonym a rokującym i naszemu przedsięwzięciu chlubne powodzenie.

I doprawdy, niepodobna wydobyć przyczyny, dlaczego by tak być nie miało? Żywe zainteresowanie całego kraju, współdziałanie harmonijne wszystkich z natury rzeczy powołanych do tego dzieła czynników, już samo starczyć może za rękojmię udania się; a jak owo współdziałanie jest zgodne i jak obfite w skutki, dowodem fakt, że pomimo niesłychanych przeszkód naturalnych, pomimo tak dżdżystego roku, jak bieżący i ciągłego przez to przerywania robót, wszystko, co miało być zdziałane do tego czasu, zdziałano. Najważniejsze partje są niemal zupełnie już wykończone, pozostaje tylko jeszcze przeprowadzić liczne pomniejsze prace, do których wykonania zresztą powołane są obok zarządu Wystawy także interesowane grona osób prywatnych. Teren przedstawia się jako podłużny pas ziemi, rozciągniony od południa ku północy, i rozszerzający się ciągle w tym kierunku tak, iż wygląda na kształt stożka ukośnie wbitego ostrym swym końcem w pobliże Zofjówki.

Wchodzącego wita zaraz u wstępu niewielki, ale bardzo gustowny pawilonik dziennikarstwa. Smukła jego wieżyczka, przypominająca minarety, zdaje się czekać na swego muezina, któryby światu głosić chciał co dnia chwałę polskiej prasy.

Minąwszy przybytek pracowników pióra, stajemy bezradni, nie wiedząc dokąd najpierw skierować swe kroki. Z tego bowiem punktu odrazu cisną się wszystkie główne pawilony w oczy; na lewo panorama, za nią pałac przemysłu, szkolnictwo, pawilony Potockich i architektury, pałac sztuki, — nie tracąc oczywiście mniejszych, lub dalej w głębi położonych pawilonów.

Mnie ciekawość zawiodła naprzód do Panoramy, imponującej swą tuszą i strojnem, błyszczącem nakryciem. Co w głębi mieści się pod tą kolosalną łupiną, niewielu wiadomo. Panowie artyści zazdrośnie kryją dzieło wspólnej swej sztuki — no, i dobrze czynią. Straciłoby ono niemało powabu, gdybyśmy patrzyli na jego z konieczności powolne narodziny. I mnie też tyle jedynie wolno „podać dalej", że tok pracy jest bardzo pomyślny, że Panorama wbrew złowróżbnym augurom, którzy przy jej zakładaniu przepowiadali, iż w czas nie będzie mogła być wykończoną — nie zaniedba jednak terminu i że stanowczo wśród wielu atrakcyjnych punktów wystawy, ten może — dla szerokiego ogółu przynajmniej — będzie najbardziej pociągającym.

Vis-a-vis Panoramy umieszczono pałac sztuki, jedyny na całej wystawie budynek monumentalny. Kompozycja architektoniczna ma wybitne znamiona renesansu. Pałac składa się z tułowia i dwóch skrzydeł, zakończonych dwoma narożnemi pawilonami. Od strony parku zdobią tułów dwa ryzality; z terasy pierwszego piętra, zakończonej balustradą, wspaniały rozpościera się widok na park Stryjski i całe miasto.

Wszystko, co tylko uwagi godnego Lwów posiada, widzimy nagromadzone w owej rozległej panoramie. Od św-go Jura, aż po wzgórza cmentarne na Łyczakowie, ciągnie się długie pasmo lwiego grodu, najeżone dachami, wieżycami i ostrym kopcem Wysokiego Zamku. Wszystko to teraz przysypane śniegiem, jak skroń pokutnika popiołem... Kto nie był nigdy w życiu poetą, niech tu przyjdzie, niech popatrzy z terasy, niech wspomni o przeszłości. co potoczyła się ową kotliną, Bóg wie dokąd, a paetycka żyłka musi w nim zadrgać.

Jeśli zaś zechce tej poezji realnej, która daje podstawę rozwojowi ludów, to znajdzie jej świątynię w długim przysadzistym nieco, a rozległym i pojemnym pawilonie przemysłu. Dach jego z wieloma wieżycami wygląda jak ciężka, bogata czapka bojarska, wciśnięta głęboko na czoło, z którego ni to oczy, mnóstwo okien w świat wyziera. I ten budynek jest prawie ukończony. Zewnętrzna pokrywa, niewyłączając dachu, małym chyba ulegnie zmianom i uzupełnieniom; wewnątrz tylko przeprowadzić trzeba nieodzowne adaptacje. — Rozmiarami swemi przewyższa przemysł wszystkie inne na Wystawie znajdujące się pawilony. Chlubą też jej niezawodną będzie ów kolos.

Niewiele to szczegółów, które śle wam dzisiaj nakreśliwszy je „na kolanie" pod świeżem wrażeniem wycieczki na plac Wystawy. Obejmują one zaledwie część mych spostrzeżeń. Resztę rezerwuję sobie na później w nadziei, że sposobności nie zabraknie, a temat niełatwo się wyczerpie. Tu zresztą dzień niemal każdy przynosi coś nowego, a choć „reporter Wystawy krajowej" pracuje z mrówczą skrzętnością, zawsze jeszcze i dla zwykłego śmiertelnika pozostaje dość przedmiotu, aby w pogawędce podzielić się mógł nim z innymi.

Beta.

Z WIEDNIA.

Dnia 17 Listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu.*)

Jowialny Wiedeń zaczyna się cywilizować w amerykańskiem słowa znaczeniu. Blaga bierze stanowczo górę. Przykład: „Neues Wiener Journal" plakatowany najkrzykliwiej i rozdawany za darmo po domach przez dwa tygodnie — ma dziś — po trzechtygodniowem istnieniu 60.000 przedpłacicieli. Wiedeńczycy rozchwytują go, czytają, ogłaszają w nim, chociaż to bibuła dość licho pisana i co najlepsze, wierzą w napis umieszczony pod tytułem dziennika, iż to „organ bezstronny". Tymczasem jest to organ żydowskiej spółki aż z Hamburga, której się geszeft powiódł nadspodziewanie. Mówiąc o nowych dziennikach, trzeba wspomnieć i o nowym organie Schönerera „Ostdeutsche Rundschau" wychodzącym w cichości i w maleńkim formacie już drugi miesiąc. Jest to dziennik skrajnej niemiecko-narodowej barwy, z połyskiem antysemickim, prowadzący jednak walkę na zabój z wiedeńskimi antysemitami. W dzienniku zresztą tyle sprzeczności, ile ich jest w osobie p. Schönerera. W grudniu ma atoli powstać jeszcze jeden nowy dziennik, mianowicie organ stronnictwa chrześciańsko - socjalnego p. n. „Reichspost". Będzie to tania, popularna gazeta wychodząca wieczorem.

Leoncavallo maestro „Pajaców" w Wiedniu! Przybył on, aby dyrygować próbą nowej swej opery „Medici", która ma byc daną w tutejszej nadwornej operze. Tymczasem słychać, że c. k. cenzura teatralna spłatała figla c. k. dyrekcji opery inhibując cały tekst „Medyceuszów" jako „silnie tchnący duchem antywatykańskim". Tymczasem dyrektor opery p. John nabył od włoskiego maestra jego najnowsze dzieło, garantując mu co najmniej 50.000 franków tantiemy. Jeśliby cenzor trwał w uporze i nie dał się zmiękczyc — owe 50.000 fr. schowałby maestro za darmo do kieszeni, wraz z kosztami podróży z Włoch do Wiednia i napowrót.

Nie tykaj wąsa pani Dormitzer, bo to prawdziwa ozdoba mężczyzny — trzeba mimo woli zawołać, mając na uwadze świeżo rozegraną tragedją kamerdynera Wojciecha Zajchowskiego, urodzonego w Ustrobnej w Galicji. Pani Dormitzer wdowa po milionerze, nie miała widocznie serca dla swego dorodnego kamerdynera, ponieważ musiał on dla dogodzenia jej kaprysu, golić swój piękny wąs. Na szczęście wyjechała ta tyranka na dłuższy pobyt zagranicę. Przez kilka miesięcy nie było jej w domu, a Zajchowski czuwał sam nad porządkiem jej wykwintnych apartamentów przy Francensringu. W osamotnieniu czuł się szczęśliwym, zapuścił wąs, który mu tymczasem podrósł i grywał dla emocji na małej loterji, zrazu małemi stawkami, później znaczniejszemi, w końcu stawiał setki i tysiące guldenów na jedno ciągnienie...

Onegdaj zrana nadchodzi od pani z Gracu telegram donoszący, iż wraca i z poleceniem, żeby Zajchowski „bez wąsa"—było w telegramie wyraźnie zaznaczone — oczekiwał jej przybycia na dworcu kolejowym o tej a o tej godzinie.

Bez wąsa! Blada rozpacz i trwoga, bo oto na pokrycie gry loteryjnej dobrał się był on do kasy ogniotrwałej i brał z jej wnętrza papiery wartościowe, srebro, klejnoty, co razem przedstawiało wartość 50.000 tysięcy.

Na dworcu nikt pani Dormitzer nie oczekiwał, apartamenta znalazła ona także puste i Zajchowski znikł a tylko pozostawił na stole w salonie swój bilet wizytowy z napisem: „Umieram, niech Jaśnie Pani zajrzy do kasy!" O mało nie zemdlała p. Dormitzer na widok wypróżnionego wnętrza swej kasy. Same kartki loteryjne, kilka kwitów zastawniczych i skrypt w którym Zajchowski zeznaje, iż z zemsty za to, że w ciągu pięcioletniej służby u niej, musiał wąs golić, wypróżnił jej kasę.

Policja poszukuje go. Zapewne żyje, gdyż nigdzie trupa nieznaleziono.

Suty był to pogrzeb trzydzieścikrotnego milionera, barona Königswartera. Prasa żydowsko-liberalna zalewała przez kilka dni swoje łamy roztrębywaniem o jego cnotach i zaletach. Gdyby dziesiąta część tego była prawdą — byłby to istotnie dobrodziej ludzkości, podczas kiedy rzeczywiście był to *par excellence* wyzyskiwacz kapitalistyczny obcej pracy i człowiek próżny, który dawał biednym dlatego, żeby go publicznie sławiono. Testament ma mały tylko legat dla biednych, a czyni uniwersalnym spadkobiercą tego z synów, który najwięcej ma — pociągu do geszeftu. Pokrzywdzona reszta pozostałych dzieci rozpoczyna proces o należące się im miliony.

Ośmdziesięcioletnia staruszka z charaktery

styczną, inteligentną twarzą, spieszy do szpitala. Jest ona opuszczona i w nędzy. Ostatni jej ratunek: sprzedać za życia swego trupa do anatomicznego muzeum. Inaczej umrze z głodu biedna Marja Hermann, urodzona Halbein, która kiedyś dobre widziała czasy. Lekarze dają jej odprawę — ostatnia nadzieja zawodzi, staruszka mdleje na wieść Hiobową. Na szczęście dostaje się rzecz do dzienników, zarządzają tu składki, biedaczka uratowana. Oto obrazek wielkomiejskich stosunków i nędzy...

Z POZNANIA.

Dnia 16 Listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu.*)

Minęła burza wyborcza, namiętności polityczne się uspokoiły, i gdyby dzienniki nasze były wiernem odbiciem prądów przenikających społeczeństwo, to możnaby uwierzyć, że znów popłyniemy w przyszłość niepewną starem wyżłobionem korytem. A jednak po za kulisami wre ciągle i kipi, a ktokolwiek głębiej zagląda w nurt życia narodowego, przekona się łatwo, że zgasły wprawdzie jaskrawe fajerwerki opozycji, ale iskry tych rakiet przelotnych zbudziły umysły z uśpienia i roznieciły pożar spokojny ale szeroki. Myśląca część społeczeństwa rozchyliła powieki, klejone różnych narkotyków gatunkiem, i spostrzegła nagle, że koryto publicznego życia zamuliło się, że społeczeństwo poznańskie, rozdarte na dwa wrogie obozy, łaknie spójników żywych, któreby nie w imię postronnych spekulacyj, lecz w imię dobra publicznego na gruzach dawnej solidarności stworzyły nową, opartą na tolerancji i rzeczywistej a nie pozornej równości obywatelskiej. A nadto zrozumiano dobrze, że strusia polityka w obec niepatentowych prądów społecznych, filozoficznych i artystycznych na dłuższej przestrzeni ostać się nie może, że społeczeństwo hypnotyzowane i teroryzowane przez dotychczasowych opiekunów swoich emancypuje się z wpływów ubezwładniającej sugestji skrajno-zachowawczej, że pokarm umysłowy, składający się prawie wyłącznie z politycznej serwatki, dziś już nie zaspakaja żołądków, a z wszystkich tych refleksyj wyłoniła się myśl założenia poważnego polityczno-literackiego tygodnika, który prawdopodobnie z początkiem roku przyszłego ukaże się pod firmą „Przeglądu Poznańskiego“. Idea zrodziła się w małej garstce młodszej inteligencji poznańskiej, a szkic programowy, rozesłany w kilkudziesięciu egzemplarzach w świat prowincjonalny zbudził nadspodziewany entuzjazm. Dla bliższego porozumienia odbędzie się niebawem w Poznaniu poufne zebranie szerokiego koła inteligencji, na którem mówcy wybrani rozwiną program szczegółowy i przedstawią projekt do zbudowania akcyjnej podstawy przedsiębiorstwa. Zabór pruski zdobędzie się więc nareszcie na poważny tygodnik polityczno-literacki, który zaświadczy wymownie, że w polskiej orkiestrze umysłowej nie gramy skrzypiec ostatnich.

W wyborach do sejmu pruskiego odnieśliśmy mimo sesji stronnictwa Orędownikowego nadspodziewane zwycięstwo, bo dwa mandaty stracone do rąk naszych powróciły. Miałożby to zwycięstwo świadczyć o przyroście naszych sił ekonomicznych? Wobec plutokratycznego sysystemu wyborów tak by się zdawać mogło istotnie, ale z drugiej strony potęgujące się bankructwo obywatelstwa miejskiego przeczy temu stanowczo i cyfrą nieubłaganą rozwiewa wszelkie złudzenia. Zwycięstwo nasze jest jedynie rezultatem szczęśliwych kompromisów, a zatem sztucznym produktem, którego przeceniać nie wolno. Lojalny aż do śmieszności „Kurjer Poznański“ protegował z krzykliwą emfazą kompromis z stronnictwem konserwatywnem, ale niemieccy zachowawcy oświadczyli kategorycznie, że ubliżałoby ich godności politycznej zawierać mezaljans z Polakami. Komitety polskie zwróciły się za tem do wolnomyślnych Niemców, a połączone pułki pobiły konserwatystów na głowę. Drapują się wprawdzie teraz zachowawcy w dumny uśmiech hiszpańskiego granda i deklamują bezustannie na temat: „*Victrix ausa diis placuit sed victo Cotone,*“ ale po za tą dekoracją widać rumieniec wstydu i żal poniewczasie.

W kronice naszego życia artystycznego zapisuję dwa wybitniejsze momenta: Występy warszawskiego barytonisty p. Szaniawskiego i debiuty p. Przybyłka.

Pierwszy mimo zakulisowych intryg muzyków miejscowych, które się posunęły aż do tendencyjnie fałszywego akompanjamentu, podbił czystością głosu i mistrzowską szkołą publiczność, a druga w dwóch popisowych komedyjkach „Guzika“ i „Broń niewieścia“ ujawniła talent niezaprzeczony do ról naiwno-salonowych. A tęskniliśmy istotnie za nową siłą sceniczną, bo stara armja teatralna przegrywała bitwę po bitwie mimo największych wysiłków dyrekcji. Istnieje tylko słuszna obawa, że pod kierownictwem niedołężnej reżyserji zblednie i ta nowa gwiazdka na horyzoncie scenicznym, jeżeli energiczne starania dyrekcji o umiejętniejszego kierownika pożądanego nie odniosą skutku. Wkrótce na deskach teatru naszego zjawi się podobno pani Lüdowa, a w oczekiwaniu tej upragnionej wizyty przygotowują artyści poznańscy „Damę Kameljową“. Tytułową rolę zagra artystka warszawska.

Mariusz.

Z AMERYKI.

Chicago d. 26 października. *)

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Po dniu polskim na wystawie, który nam się powiódł nadspodziewanie dobrze, dziennikarstwo nasze postanowiło wprowadzić drugą rzecz ważną na porządek dzienny, mianowicie sprawę obesłania wystawy lwowskiej, czem, jak wam zapewne wiadomo, zajmował się tu ubiegłego lata bardzo gorliwie profesor Dunikowski ze Lwowa. Przedewszystkiem komitety zbierają pieniądze na zbudowanie własnego pawilonu, który w stylu amerykańskim uprzytomni ziomkom naszym ze starego kraju mieszkania ich braci zaatlantyckich. Ów budynek wzniesie we Lwowie nasz własny cieśla, który ztąd wyjedzie do Europy, Na pawilon mamy już zebranych przeszło 1000 dolarów, a dalsze składki płyną, Przedmioty, które znajdą się w owym pawilonie, będą podzielone na 5 działów. 1) Stosunki kościelne, 2) Stosunki szkolne i oświata; 3) Dziennikarstwo i wydawnictwa; 4) Stosunki społeczne, instytucje, towarzystwa, teatr; 5) Okazy naszego przemysłu i rolnictwa. — Zdaje nam się, że się nie powstydzimy naszych zdobyczy cywilizacyjnych.

Bawi tu z Baltimore obywatel Gaj, Kaszuba, zegarmistrz z zawodu, człowiek jeszcze młody, ledwie 26-cio letni, któremu udało się wynaleźć doskonały przyrząd do łączenia wagonów, tak zwany sprzęgacz, które automatycznie bądź łączy, bądź rozdziela wagony. Koleje w samym stanie Pansylwania zapłaciły mu za ten wynalazek 100.000 dolarów. Jeżeli tak dalej pójdzie-ob. Gaj będzie wkrótce miljonerem, gdyż stanów mamy tu 43. O ile wiem, wyszle on swój wynalazek także do Lwowa.

Donoszą tu z Nowego Yorku, że d. 22 bm. przybyła tamże partja żydów polskich z Argentyny na okręcie Marsalla. Uciekli oni z kolonij Hirsza rzekomo przed szarańczą, tymczasem, jak mi mówią, dlatego, że im się pracować nie chciało. Wracają nazad do Europy. Biedna Polska!

Stosunki ekonomiczne są u nas wciąż jeszcze opłakane. Wiele fabryk zamkniętych, krocie robotników bez zajęcia. Wielu nad tem rozpacza, myśląc, że Stany Zjednoczone popadną już w ruinę, kto jednak zna tutejsze stosunki, wie że jest to zło przemijające, spowodowane jedynie hyperprodukcją. Gdy zapasy się wyczerpią, będzie znów lepiej, Ale nim to nastąpi, niechby choć z Europy nikt tu teraz nie przyjeżdżał.

Niedawno temu szalony orkan wzdłuż wschodnich brzegów amerykańskich ogromne wyrządził szkody. Najbardziej ucierpiało Baltimore, gdzie wskutek orkanu powstał pożar i zniszczył między innemi zakłady elektrotechniczne. Aż do odbudowania ich, miasto będzie oświetlone gazem.

W Nowym Yorku zostało już dokonane zorganizowanie pierwszego pułku wojsk polskich, do którego należą: Legion polskich Krakusów z Yersey city, I. pułk Ułanów czerwonych z Yersey city i Gwardya św. Jerzego z tegoż miasta, wreszcie Baterja kanonierów z Yersey city i oddział wolnych Krakusów z Newarku. Niech jednak nikt nie sądzi, że te legjony liczą setki wojowników. Jest w nich ledwie po kilkunastu amatorów. Jenerałem został obrany p. T. Kornobis z Broocklynu.

W Dalton został zamordowany Władysław Waśkiewicz, który niedawno przybył ze starego kraju. Może on z waszych stron? *F.*

*) Listy amerykańskie, donoszące nam o tamtejszej Polonji, będziemy umieszczali regularnie co tydzień. *Redakcja.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA. *)

Mianowania. Namiestnik zamianował koncypienta adwokatury w Krakowie dr. Ignacego Rosnera komisarzem powiat. *extra statum.* Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało Józ. Zabłockiego i Jana Gettera koncepistami skarbu, Ludwika Sworakowskiego oficjałem ekonomatu. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Kom. Działyńskiego i Wilh. Klimescha, urzędnikami pomocniczymi dla spraw domenowo-kasowych przy urzędach sprzedaży soli.

Prezydyum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało praktykanta rachunkowego Piotra Tomajera asystentem rachunkowym w XI klasie rangi, a ukwalifikowanych podoficerów Jana Surmaczewskiego i Michała Krochmala kancelistami w XI klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Odznaczenia. Cesarz powołał na paziów dworskich wychowańców Terezenianum Feliksa hr. Romera i Jana Morzyńskiego.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego Antoniego Komana z Jarosławia do Wiednia.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo we Lwowie zezwoliło księdzu Józefowi Ochwatowi zmienić nazwisko swoje Ochwat na Ochwatowicz.

Konkursa. Wydział powiatowy w Sanoku ogłasza konkurs na 12 posad akuszerek powiatowych Dyrektor zaś kraj. szpitala powszechnego rozpisuje konkurs na posadę pisarza etatowego z płacą 600 złr. rocznie.

Edykta. Sąd powiatowy w Wieliczce wzywa nieznanych z miejsca pobytu spadkobierców śp. ks. Eustachego Szczeniowskiego do wykazania praw do spadku. Sąd powiatowy w Rzeszowie poszukuje Karola Malickiego na spadkobiercę po zmarłym ś. p, Janie Malickim w Łukawcu.

*) W tym dziale wyczerpywać będziemy wszystko najważniejsze, co *Gazeta Lwowska* podaje w części urzędowej. *Redakcja.*

FEJLETON.

BEZ SKARGI.

Powieść

Józefa Rogosza.

I.

Ksiądz Sylwester stał na ambonie i mówił o miłości bliźniego. Jego słowa płynęły łagodnie, jak woda w cichym strumieniu. Niekiedy zatrzymywał się, aby odpocząć i oddechu zachwycić. Wtedy patrzył na wiernych, którzy dokoła ambony stali zasłuchani i uśmiechał się do nich tak słodko, tak serdecznie, że każdy czuł, iż w tym uśmiechu mieściła się cała dusza zacnego kapłana.

A jego twarz rozpromieniona więcej wtedy mówiła, niż słowa.

Ksiądz Sylwester był od lat czterdziestu proboszczem w Zabłociu.

Pod jego okiem wychowały się i wzrosły prawie dwa pokolenia. Znał wszystkich parafian po nazwisku, a ich dzieci po imieniu: wiedział co kogo cieszyło, a co bolało: ich radości były jego szczęściem, ich smutki jego żałobą: ktokolwiek go poznał, musiał przyznać, że był to nietylko pasterz troskliwy, lecz także czuły ojciec swoich owieczek.

Przez okno, znajdujące się obok ambony, wpadł złoty promień słońca zachodzącego i spoczął na jego głowie. Zdawało się, że aureola uwieńczyła te włosy jak śnieg białe, te skronie zapadnięte, tę twarz podłużną, wyschniętą, którą rozjaśniały oczy dotąd wyraziste.

I mówił jak Bóg ludzkość ukochał bez granic, skoro dał się za nią nawet ukrzyżować; uczył, jak my sami powinniśmy kochać naszych bliźnich: w słowach podniosłych tłumaczył ten święty ogień, który wre nam w łonie, a który miłością się zowie.

Wiara i miłość! — oto dwa stery, dwie kotwice, dwie siły, które łódź człowieka, choćby najstraszliwszemi miotaną falami, chronią od rozbicia!

W kościele było pełno. Wierni słuchali z uwagą natężoną. Niejednemu westchnienie z piersi się wyrwało; niejednej niewieście łza w oku się zakręciła; czasami od wielkiego ołtarza do chóru przebiegł szmer wzruszenia.

Niedaleko ambony stał obok ławki mężczyzna smukły, rosły, jasny blondyn, z niebieskiemi oczami. Ten wśród tłumu wieśniaczego wyróżniał się nietylko postawą i pięknem obliczem, lecz także ubiorem miejskim i szlachetnemi ruchami.

Słuchał on z głową schyloną.

Pod chórem, w ciemnym kącie, do muru przyciśnięta, stała postać kobieca. Po kształtach nie było można poznać, ażali była dziewczyną lub kobietą zamężną. Wzrostu była średniego. Na sobie miała spódniczkę ciemną, takiż fartuszek i chustkę popielatą, którą osłoniła głowę i ramiona. Rękami przytrzymywała chustkę przy twarzy. Można by z tego wnosić, że się lękała, by jej kto nie poznał.

Niekiedy odchylała rąbek chustki, i wtedy ukazywało się oko duże, czarne, świecące, którego spojrzenie biegło ku ambonie. Chwilę zatrzymywało się na białej głowie kapłana, potem padało na młodzieńca stojącego obok ławki.

Ilekroć pod chórem kto się poruszył, lub dał się słyszeć głos choćby najcichszy, nieznajoma natychmiast całą twarz sobie zasłaniała i głowę kornie schyliwszy, zdawała się tonąć w głębokiej modlitwie.

Kapłan zszedł z ambony, jakiś czas jeszcze modlił się przed ołtarzem, ustrojonym w zieleń i kwiaty, wreszcie skończyło się nabożeństwo majowe i wierni zaczęli z kościoła wychodzić.

Na dworze zapadał mrok.

II.

Gdy młody człowiek, z kościoła wyszedłszy, przecisnął się przez tłum wieśniaków, wszyscy przed nim kapelusze zdejmowali. Musieli mieć dla niego wielki szacunek, bo Stanisław Kuźma, acz był w ich wiosce nauczycielem, z pochodzenia niczem od nich się nie różnił. Był i on synem włościanina, mieszkającego dotąd w Zabłociu, a tylko nauką wybił się ponad swoje otoczenie.

Stanisław wszystkim kłaniał się uprzejmie, niektórych głośno pozdrawiał i o coś ich pytał, wszelako na dłuższą rozmowę nie musiał mieć czasu, skoro ledwie na drogę się dostał, kroku przyspieszył i w bok skręciwszy puścił się polnemi ścieżkami ku białemu dworkowi, który było widać na przeciwległym końcu wioski.

Powietrze było ciche, ciepłe i wonne. Bydło wróciło z pastwisk do domu: ptaki zasypiały na gniazdach; muszki przestały brzęczeć, — cała natura układała się do snu miłosnego.

Stanisław biegł coraz szybciej, aby, nim noc zapadnie, wyminąć cmentarz żydowski, który znajdował się na jego drodze. Acz nie należał do ludzi serca trwożliwego, jednakowoż to okopisko samotne, opasane walącym się murem, zasiane stojącemi kamieniami, z których część znaczna do pół w ziemię się zapadła; nakryte niezwykłej wielkości dębami, które śród cmentarzyska stojąc, jak nietoperze rozpościerały nad niem swoje czarne skrzydła, nie robiło na nim przyjemnego wrażenia. To też ilekroć w nocy tędy przechodził, zawsze biegł szybko, jakby chciał uniknąć brodatych nieboszczyków, którzy go tu mogli zobaczyć i ścigać.

Ścieżka wiodła między wysokie zboża po przed samo cmentarzysko.

Gdy już był niedaleko muru, począł nucić arję wesołą. To mu dodało odwagi. Aliści nagle drgnął i jak wryty stanął.

O dwa kroki przed nim poruszało się ciemne widmo,

— A tu kto? — zapytał głosem bez dźwięku, bo go kurcz gwałtowny za gardło chwycił.

— To ja, panie Stanisławie, ja! — odpowiedział głos młody, wesoły i w tejże chwili widmo twarz odsłoniwszy bliżej przystąpiło.

Mimo mroku szarego można jeszcze było dojrzeć twarzyczkę pociągłą, bladawą, na niej usta radością rozchylone i oczy duże, wyraziste, płomienne.

— Handzia?... W imię Ojca i Syna! — zawołał młody człowiek, mimowoli się żegnając.

— Prędzej byłbym się spodziewał zastać tu jakiego patrjarchę dawno zmarłego, niż ciebie Handziu. Co ty tu robisz?

— Zbłąkała nam się krowa, więc wybiegłam jej poszukać.

— Doprawdy? Tu, wśród pól zasianych?

— A tu...

I oboje umilkli. On nie wiedział czy wątpić i dalej pytać, ona bała się, by jej nie wziął za złe, gdy rozmowę zacznie na nowo.

Handzia była najmłodszą córką miejscowego arendarza, Herszka, i należała do najlepszych uczennic Stanisława. Nie chodziła ona do szkoły, na to bowiem była już za słuszną, lecz nauki pobierała w domu, Stanisław udzielał ich Handzi w ciągu ostatnich dwóch lat, ponieważ Herszko, mimo, iż był prostym arendarzem, gorąco pragnął, żeby jego dzieci uczyły się jak najwięcej. I na ten cel nie szczędził wydatków.

Matka Handzi, stara Dwojra, innego była zdania. Ta utrzymywała, że nauka, zwłaszcza przez chrześcian udzielana, każdą młodą żydówkę musi zgubić, więc też należy się jej strzedz. Herszko atoli nie wiele sobie robił z jej lamentów i dzieci dalej uczył.

Stanisław dopiero przeszłej zimy przestał Handzi lekcyj udzielać. Chwilę stali naprzeciw siebie, nic nie mówią; ona była jakby zakłopotaną, on poruszał się niecierpliwie. Nareszcie Handzia pierwsza rzekła:

— Czy mogę pana Stanisława prosić o jaką książkę?

— Przecie dałem ci ich tyle.

— Jużem wszystkie przeczytała.

— Już? Ależ tobie, moja kochana, cała bibljoteka nie wystarczy. Poszukam w domu, może jeszcze co znajdę.

Milczenie. A po chwili:

— Pan idzie do państwa Smolickich? — cicho zapytała.

— Tak jest.

— Panna Aniela bardzo ładna — ciszej dorzuciła.

— Nie tyle ładna, ile dobra — odrzekł młody człowiek poczem szybko dodał: — Jeżeli co znajdę, jutro ci przyszlę, a może sam przyniosę.

— Ach! niech pan przyjdzie! — zawołała porywczo za rękę go chwytając. — Pan tak dawno u nas nie był... Tatko przypuszcza, że się pan na nas pogniewał, a tylko nie wie, czemeśmy przeciw panu zawinili. I cóż, przyjdzie pan?

— Dobrze, przyjdę... Bądź zdrowa Handziu, bo noc zapada a mnie tam oczekują.

— Dziękuję panu, dziękuję. — zawołała z uniesieniem i rękę młodego człowieka do ust przycisnęła.

— Handziu, co robisz? — zaprotestował rękę cofając. — Tyś już nie dziecko, a jam jeszcze nie starzec. Przestałem być nawet twoim nauczycielem.

— Tem gorzej dla mnie... ale pan taki dobry.,. ja mu tyle zawdzięczam!

— Cóż mi zawdzięczasz? Uczyłem cię jak wiele innych a twój ojciec wynagradzał mnie wcale dobrze. Jemu winnaś wdzięczność, nie mnie.

— Ale pan mnie nauczył jednej rzeczy, w którą przedtem nikt mnie nie wtajemniczył — szepnęła zakłopotana.

— Cóżem cię takiego nauczył? — zapytał zdziwiony.

W oczy mu spojrzała.

— A nie przypomina pan sobie naszych rozmów o Bogu chrzescijańskim, o Jego Matce przeczystej, o tej miłości przedwiecznej, która wszystko ogarnia, wszystko stwarza i wszystkiemu życia użycza?

Stanisław o krok się cofnął.

— Zaiste, lękam się by ci to na złe nie wyszło; zaczynam moich nauk żałować.

— Czemu?

— Bo kiedyś mnie prosiła, bym ci zasady naszej wiary tłumaczył, sądziłem, że czynisz to jedynie przez ciekawość kobiecą, tymczasem dziś widzę, że ziarno padło na rolę urodzajną.

— I pan tego żałujesz?

— Nie powiem że żałuje, lecz boję się, byś z tego powodu nie miała wielkich przykrości, udręczeń... Przecie tyś żydówka.

— Prawda, jam żydówka! — gorzko potwierdziła, — Ale niech się pan nie trwoży, ja sama niczego się nie lękam. Mój ojciec dobry, kocha mnie nad życie, a matka nic nie wie... Zresztą, gdyby mnie okoliczności do tego zmusiły, prawdy, którą mam na dnie mojej duszy, pewniebym się nie zaparła. O! panie Stanisławie! jam już nie ta Handzia, którą niegdyś uczyłeś... W mojej głowie dziś jasno, serce moje zmężniało!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

I.

Szczęście w zakresie małżeństwa.

„Małżeństwo jest umiejętnością“ wypowiedział Balzac. Zdaje się, iż trafniejsze on powiedział zdanie, aniżeli ów stary kawaler, nazywający małżeństwo „zabawką niewinną.“

Mając z góry wyrobione tego rodzaju pojęcie, zrobił był bardzo dobrze, że się nie żenił. Dowiedziałby się był bowiem własnym kosztem, że szczęście domowe, tak samo jak wszystko, co posiada pewną wartość, nabywa się jedynie drogą starań i poświęceń. Przedewszystkiem potrzeba mieć spory zasób energji łagodnej i cierpliwej, trzeba umieć panować nad sobą, trzeba być pobłażliwym na upodobania szczególne, a nawet na błędy tego, lub tej, z kim mamy połączyć się na całe życie.

Pobłażliwość i cierpliwość, to dwa najgłówniejsze warunki, w braku których, najgorętsza nawet miłość szybko musi wygasnąć. Jeżeli są one niezbędnemi tam, gdzie istnieje miłość, tem bardziej więc są koniecznie potrzebnemi tam, gdzie jej nie ma wcale.

Zarzuci ktoś może, iż nie powinno być mowy o małżeństwie, gdzie nie ma miłości. Tak, to prawda. Niestety jednak, w naszych czasach, w wieku pary i elektryczności, kiedy wszystko odbywa się z jakimś dziwnym, gorączkowym pośpiechem, można często spotkać osoby przystępujące do związku małżeńskiego, zanim miłość mogła i miała czas wyrodzić się i rozwinąć. Z rzeczywistością liczyć nam się należy, bez względu czy rzeczywistość ta na złych, czy na dobrych opiera się zasadach.

Przypadek, lub zamiar z góry powzięty, zbliża do siebie młodzieńca i młodą panienkę. Rzucają oni na siebie kilka spojrzeń przelotnych, wymieniają kilka grzecznostek, najczęściej nie mających najmniejszego sensu, a pożegnawszy się wracają do domów swych marząc o sobie.

Od chwili, gdy się ujrzeli, samotność im cięży; stają się oni jacyś niepewni, niespokojni.

A jednak gdyby im ktoś powiedział, że w owym salonie, w którym poraz pierwszy się spotkali, byli jeszcze bardziej niepewni, niespokojni, zdziwiliby się bardzo, a nawet zaprzeczyliby temu. Rozumieją oni jedno tylko, a mianowicie, że czują się nieszczęśliwymi gdy nie są razem. A zatem następstwo najzwyklejsze: połączeni na zawsze będą napewno szczęśliwsi.

Otóż właśnie... pewność w tym względzie nie istnieje wcale.

.We wszystkich warunkach i przejawach życia, każdy, jak powiada stara sentencja łacińska, jest kowalem własnego szczęścia i ma zwsze to, na co zasłużył. Przysłowie ludowe określa tę prawdę jasno i dobitnie, chociaż w wyrazach niezbyt wyszukanych: „Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi.“

O prawdzie tej zapomina zupełnie znaczniejsza część młodzieży, wstępując w związki małżeńskie z oczyma zamkniętemi, nie wiedząc na pewno, czy sami kochają, czy są kochani, biorąc pozory za rzeczywistość.

Nie jest to rzecz tak prosta. Z daleka widzimy drogę usłaną różami; wstąpiwszy na nią czujemy pod stopami ciernie.

Góra Olimpu, jak powiada legenda, wzbijała się pod niebo jasne i bez chmur. Małżeństwo nie jest górą Olimpu, a ci, co w tę drogę się wybierają, nim dojdą do szczytu, niejedną muszą przebyć chmurę, niejedną zwalczyć burzę.

Dobre rozpoczęcie ataku jest połową wygranej batalji. Małżeństwo także jest pewnego rodzaju utarczką, w której początki stanowią o następstwach.

Rzecz naturalna, iż zastrzedz się musimy przeciw błędom charakteru i niezręczności, które mogą zepsuć najlepsze nawet początki. Jeden przymrozek spóźniony może zwarzyć cały plon oczekiwany, kwiaty bowiem na drzewach przepadną. O wieleż delikatniejszem jest szczęście domowe, ten delikatny kwiat miłości!...

Nie ulega wątpliwości, iż ci, co umieją aż do dna wyczerpać szczęście zawierające się w małżeństwie, są wyjątkami. Dla czego?... Jedni pragną być szczęśliwymi bez starań i trudów; inni tak są zajęci sobą i swemi sprawami, iż nie mają ani czasu ani sposobności, ani nawet możności kosztowania słodyczy szczęścia kryjącego się u ogniska domowego.

Zdarza się też — niestety, dosyć często, że mąż i żona zaczynają wzajemnie się oceniać wówczas dopiero, gdy życie ich ma się ku schyłkowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z PODRÓŻY.

WŚRÓD MGŁY.

(Zdarzenie prawdziwe *).

...Minęliśmy już sławne Iglice angielskie, lądy zniknęły nam z oczu i majestatyczna „Kolumbia“ wypłynęła na wiecznie modre fale Oceanu, gdy nagle usłyszeliśmy ryk przeraźliwy, straszny, a taki grobowy, jakby się rozdzierało mórz łono. Mimo, że w sali jadalnej jeszcze przed chwilą było gwarno i wesoło, wszyscy umilkli. Spojrzeliśmy po sobie, pytając się oczyma coby to znaczyło. Ryk powtórzył się natychmiast z siłą jeszcze większą, i odtąd słychać go było co kilka sekund. Kobiety pobladły, nawet mężczyźni byli zaniepokojeni.

— Mgła! — szepnął obok mnie siedzący pan Karol Polak, dyrektor fabryki elektrotechnicznej z Frankfurtu, polak nietylko z nazwiska, lecz także z pochodzenia, urodził się bowiem i wychował w Sanoku, zkąd los wyrzucił go w świat szeroki. Zjechaliśmy się z nim przypadkiem w Hamburgu i odtąd mieliśmy razem odbywać podróż do Chicago.

Spojrzałem na niego.

Oczy miał ponuro przed siebie wlepione, twarz piękna, wyrazista, była jakby z kamienia wykuta, usta zacisnął kurczowo. Wyglądał jak człowiek, który przypomniawszy sobie coś przykrego, zamknął się w sobie, bojąc się, żeby jęk porywczy wewnętrznego bólu nie zdradził...

— Mgła! — powtórzył i krokiem przyspieszonym wyszedł na pokład.

Pobiegłem za nim, inni za nami.

Ocean znikł zupełnie. Byliśmy spowici w mgłę szarą, wilgotną i zimną, której strzępy snuły się nad falą. Wodę było widać ledwie na dwadzieścia kroków dokoła okrętu — dalej nic, prócz szarej otchłani... A kiedym tak patrzył na to nowe dla mnie zjawisko, trąba parowa, znajdująca się od przodu na maszcie, tak zwana Syrena, ryczała dalej głosem przeraźliwym, zwiastującym śmierć niechybną. Ostrzegała ona okręty, mogące znajdować się na naszej drodze, by się do nas nie zbliżały.

— Wolę burzę i pioruny, niż mgłę! — przemówił znów pan Polak. — Spotkałem ją pierwszy raz przed siedmiu laty i będę ją pamiętał po koniec mego życia.

— Więc miałeś pan przygodę wśród mgły? — spytałem.

— I jeszcze jaką! — odrzucił z uśmiechem bolesnym. — Zawarłszy spółkę z Herzem o dostarczanie przyrządów elektrotechnicznych, z tym samym Herzem, ze sprawy panamskiej, którego Francuzi napróżno do dziś dnia starają się z Anglji wydobyć, wsiadłem pewnego dnia, przed siedmiu laty, na pokład „Champagnii“ i wyruszyłem do Ameryki. Nie byliśmy jeszcze daleko od brzegów francuzkich, gdy nas mgła zaskoczyła. Z początku Syrena odzywała się dosyć często, wkrótce atoli umilkła. Dla czego to się stało nikt z nas nie wiedział. Prawdopodobnie zawiniła tu lekkomyślna nieostrożność, nic innego... Ja siedziałem na przodzie pokładu, w ciepły szal owinięty i z niewytłumaczonym niepokojem spoglądałem przed siebie. W ciele czułem zimno, serce w piersi mi drgało, przeczucie mi mówiło, że nastąpi coś strasznego... Naraz słyszę szum, potem łoskot głuchy i „Champagnia“ zadrżała, jak dąb zpiorunowany, a kiedy wzrok podniosłem, okropny widok mnie uderzył. O przód naszego okrętu, statek niewielki wprawdzie, lecz parowy, ugodził z siłą nadzwyczajną, poczem jak rumak wspinający się do skoku, podniósł się w górę a zakreśliwszy łuk niewielki, niby pływak rzucający się na głowę, runął w otchłań!

I tylem go widział...

Zniknął mi z oczu wśród mgły i zimnej fal toni, ale jeszcze teraz, gdy to mówię, widzę go, jak od żelaznej piersi „Champagnii“ odbity, do góry się wznosi — a jeszcze wyraźniej widzę stojącego na pokładzie kapitana okrętu, z włosem rozwianym, z oczyma wytrzeszczonemi, z przerażeniem na bladej twarzy, trzymającego się oburącz żelaznych poręczy. Spoglądał przed siebie, w swój grób...

— Cóż się stało z okrętem? — przerwałem.

— Zniknął roztrzaskany i chyba na sądzie ostatecznym coś bliższego o nim się dowiemy... Ale wtedy nie było czasu nim się zajmować. Ledwie zderzenie nastąpiło, „Champagnia“ pochyliła się od przodu, jakby przyklękła, a na pokładzie wszczął się chaos piekielny. Wszyscy biegali, krzyczeli, wołali ratunku, kobiety mdlały, nawet starzy majtkowie tracili przytomność. Nasz akręt, mając dziurę w piersi, zaczął szybko wody nabierać. Wtem, gdy ja sam w myślach gotuję się na śmierć, z pod pokładu, na kształt potworów wyrzuconych burzą z głębin morskich, wydostało się kilkuset Włochów czarnych, kosmatych i ci, na nikogo nie zważając, zaczęli na własną rękę łodzie ratunkowe odcinać. Byli to robotnicy, jadący do Ameryki na zarobek. Napróżno majtkowie ich zatrzymywali. Oni poraniwszy śmiertelnie kilku majtków nożami, odcięli dwie łodzie z jednego końca, wsadzili do nich najmniej czterdzieści kobiet i tyleż dzieci, lecz, że równocześnie łodzi po drugiej stronie nie spuścili, więc pod ciężarem ciał ludzkich obie się przechyliły i kobiety wraz z dziećmi, na kształt gruszek sypiących się z drewnianego naczynia, runęły w toń...

— Okropne!

— Prawda, że okropne, ale ten wypadek nas ocalił. Włosi przerażeni nieszczęściem, zaczęli ręce łamać, z czego oficerowie skorzystali, by przemówić do ich uczucia i rozumu... I to im się udało. Włosi cofnęli się od łodzi.

— Cóż dalej?

— Dzięki maszynom parowym, które wodę dobrze pompowały, dowlekliśmy się jakoś do najbliższej mielizny, zkąd zabrał nas statek angielski, który szczęśliwie usłyszał strzały naszych armatek. Ten przyholował nas do Hawru. O! tak — kończył pan Polak — z wszystkich wrogów marynarza, mgła to jego wróg najcięższy!...

W.

*) Jest to ustęp z obszernej całości, którą p. t. „Wrażenia z podróży do Ameryki“ zacznę wkrótce drukować w „Głosie Narodu“. *Autor.*

LITERATURA.

Na fali, powieść przez Marję Rodziewiczównę, Warszawa 1894. nakład T. Paprockiego.

Autorka zdobyła uznanie nie wartością prac swoich, ale werwą stylu i męzkiem zacięciem. Po za tem napróżno byśmy u niej szukali głębszych myśli, wszechstronnej obserwacji i plastyki w malowaniu charakterów. Czyta się ją z zajęciem, ale po przeczytaniu wszystko się zapomina. Powieść niniejsza jest o wiele słabszą od innych.

Nowe kierunki w nauce prawa karnego przez dra Piotra Stebelskiego. Lwów 1894.

Dzieło to jest głównie dlatego ważne, że daje dokładny obraz poszczególnych szkół i zestawia ich wytyczne w najnowszej nauce prawa karnego. Rzecz dobrze napisana i zajmująca nawet dla niespecjalistów.

Po Europie, kartki z podróży Czesław Jankowskiego, Warszawa 1893. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Chociaż świat cały dziś podróżuje, a miejscowości, które autor opisał, wszyscy znają, mimo to pracę jego czyta się z niezmiernem zajęciem, gdyż Cz. Jankowski ma styl lekki, wytworny, styl najlepszego fejletonisty francuskiego, to rzewny, to poetyczny, to ironiczny — dzięki też czemu, każdy, wziąwszy raz jego książkę, nie rozstanie się z nią, póki jej nie przeczyta a skończywszy, powie: Jaka szkoda że nie ma więcej!

Opowiadania historyczne. Egipt i Assyrya przez G. Maspero, Warszawa 1894 — nakład T. Paprockiego.

Książka doskonała, nietylko dla młodzieży ale i dla dorosłych — a czyta się ją z zajęciem od początku do końca jak romans. Szczegółów mało znanych moc w niej wielka, wszystko zaś w sposób zajmujący jest opowiedziane.

Z MUZYKI.

* Zwiększona ostatniemi czasy wśród kompozytorów naszych działalność, o czem nasze pismo szczegółową zdawać będzie sprawę, pozwala nam na razie zapisać pojawienie się kompozycji p. Wład. Wszelaczyńskiego p. t. „Trzy Mazurki do śpiewu, poświęcone p. Filippi-Myszudze“. Jakkolwiek w formie tego rodzaju nie łatwo się dziś obracać, bez zaczepienia o Chopina, pieśniom przecież wspomnionym, zwłaszcza Nr. 3 („Obawa“) pewnej świeżości i naturalnego wdzięku odmówić nie można.

* Firma wydawnicza Doblingera w Wiedniu puściła w obieg kompozycję Wład. Żeleńskiego „Prelud-Caprice“ (Op. 43). Krytyka zagraniczna, nieco zimna dla pierwszej części kompozycji, chwali bezwarunkowo „Kaprys“ zowiąc go pożądanym nabytkiem dla miłośników muzyki salonowej.

* „Historja muzyki w krótkim zarysie — ułożył Bolesław Wilczyński“. Taki jest tytuł książki wydanej świeżo przez znaną firmę Gebethnera i Spółki. Podręcznik ten, obejmujący, opartą przeważnie na podstawie dzieł Reissmana i Marcillaca historję muzyki, od początku jej rozwoju do naszych czasów, kończy rozdział poświęcony muzyce rosyjskiej, czeskiej i polskiej. Szkoda, że ta ostatnia jest tylko do czasów Moniuszki doprowadzona; szkoda również, że tej przesady i niejasności stylu, która dawniejszej pracy p. Wilczyńskiego „Stanisław Moniuszko i sztuka narodowa“ nie mało wartości ujmuje, autor Historji również tutaj uniknąć nie zdołał. Co np. ma znaczyć zdanie, że „Chopin nie tworzył muzyki programowej, niemniej jednak wzrusza on dość głęboko i treść przedstawia dość wymownie a barwnie, ażeby słuchacz nie uczuł w sobie pobudki do działalności odpornej“. — Doprawdy zrozumieć to nie łatwo. W każdym razie, w obec braku tego rodzaju podręczników w języku polskim (Krótki rys historji muzyki Brendla, oraz dziełko Łady są zbyt szczupłym materjałem), pracę p. Wilczyńskiego przyjąć należy jako pożądany przyczynek do naszej literatury muzycznej.

* Z powodu śmierci Gounoda, po którym pozostać miała wykończona zupełnie opera „Maitre Pierre“ godzi się przypomnieć, że ten najsławniejszy bezwątpienia za dni naszych kompozytor Francji, ulegając zaproszeniu ks. Zuzanny Czartoryskiej, napisał przed laty Kantatę — umyślnie dla Krakowa. Rzecz ułożona na głos solowy, chór, wiolonczelę, fortepjan i harmonium wykonaną została swego czasu podczas festynu w Sukiennicach na rzecz ubogich, w druku jednak dotąd się nie pojawiła. Jak się dowiadujemy, tutejsza „Lutnia“ zamierza uczcić pamięć mistrza, koncertem z dzieł jego złożonym.

* P. Kulczyńska, krakowianka, kształcąca się w śpiewie u słynnej Lucci w Wiedniu, da się u nas słyszeć w koncercie grudniowym „Lutni“.

* P. Drucker, niegdyś skrzypek opery lwowskiej, a publiczności naszej z zeszłorocznego koncertu znany, otworzył w Wiedniu szkołę gry na skrzypcach oraz nauki śpiewu.

* Zapowiedziany w Krakowie na Listopad koncert słynnego barytonisty opery paryskiej, Maurella, został na czas późniejszy odłożony.

Mody.

Chcielibyśmy zapoznać nasze piękne czytelniczki z modami chwili obecnej, a że w tem przoduje nam Paryż, więc wstąpimy z niemi do Louvru tamtejszego, gdzie zobaczą kostjumy, strojne suknie, płaszcze, okrywki i kapelusze. A że nasze panie mogą się ubiegać o lepsze z paryżankami samemi i umieją wybrać, co w modzie jest najponętniejszego, mamy dowód w tem, iż Paryżanie zachwycają się szykiem polek a strojną Warszawę nazywają *Le petit Paris.* Co do mody dzisiejszej, trzeba gustu, żeby nie popaść w przesadę pod względem szerokości rękawów i dzwonowych spodnic mocno obcisłych u góry. Krają je zazwyczaj z tkaniny bardzo szerokiej, lub też zszywanej, położonej na płask a wyciętej okrągło, skutkiem czego dół ma częstokroć przeszło 5 metrów obwodu. Co do rękawów, przy bardzo używanych baskinach, lub sukniach *princesse*, zaszła w nich stanowcza zmiana, nie sterczą już bowiem jak skrzydła w górę, lecz rozchodzą się na bok, na czem bardzo figura zyskuje. Nowy jednak ten krój rękawów potrzebuje koniecznie przybrania, to też widzimy wszędzie berty, pelerynki lub chusteczki.

Moda tak się rozmiłowała w chusteczkach *Marie Antoinette*, że je noszą nie tylko do strojnego lecz i do codziennego ubrania. Widzieć je można ze zwykłego muślinu a dochodzą w cenie do kilkuset fr. z muślinu indyjskiego i prawdziwych koronek czarnych i białych.

Przypatrzmy się teraz kostjumom samym. Mamy ich tyle przed sobą, że wybór niełatwy. Co do kolorów, najmodniejsze są różne odcienia: zielone, szmaragdowy jasny, ciemny, rozmarynowy, mchowy i t. d. dalej odcienia fioletowe, nowy kolor czerwonawo-fioletowy zwany *aubergine.* Noszą też suknie w dwa kolory mięszane, jak szafirowy z ciemno pąsowym (bordeaux) lila z zielonym, brązowy ze złotawym, wydrowy z ciemno-piaskowym i t. p. Najładniejsze kostjumy z sukienka połączonego z aksamitem. Oto oryginalna suknia nadzwyczaj efektowna, z miękiej tkaniny wełnianej, w dwóch kolorach, lila w heljotropowym, odcieniu w prążki zielone jedwabne, a ubranie na niej z aksamitu ciemniejszego, fjołkowego. Przedni bryt spódnicy oznaczony z obu stron wpuszczoną bufką z aksamitu fjołkowego. Stanik z karczkiem ma z przodu cztery rozcięcia, z których wybiegają bufki. Karczek pokryty małą pelerynką, złożoną z trzech plisek aksamitnych, lekko namarszczonych i podbitych atłasem heljotropowym. U szyi opaska fjołkowa, rękawy rozniesiste do łokcia, dalej płaskie, rozcięte przez środek i ozdobione bufką.

Dalej widzimy śliczny kostjum z sukienka *beige* i aksamitu morderowego (velour venitien). Znów suknia wizytowa z popeliny zielonawomchowej, do tego pelerynka czarna aksamitna, obszyta futrem tumakowem i rękawy czarne aksamitne, zakończone mankietem futrzanym. Przypatrzmy się też okrywkom. Najwięcej są używane „Rotondes“ długie i krótkie, które nie mną rękawów szerokich. Długą zimową okrywkę „pelisse“ głównie ubierają barankami himalajskiemi. Dla młodych osób są też używane żakietki półkrótkie, wcięte w talji, lub lekko wolne z przodu. Co do kapeluszy, każda twarzyczka kobieca ma swobodę zupełną dobrania w czem jej jest najładniej. Do teatru noszą toczki z kolorowego aksamitu, najeżone piórkami, dalej są w modzie kapotki płaskie „plateau“ wreszcie kapelusze mniejsze, większe, aż do dużych kastorowych suto przybranych piórami. *S.*

ŁOWIECTWO.

* Polowania krajowe rozpoczęły się już we Wrześniu a pierwsze z nich większe, urządzone w Smorzu, w dobrach nad granicą węgierską położonych, należących do fundacji Skarbkowskiej, wypadło doskonale. Udział wzięli w niem członkowie Tow. św. Huberta, gdyż oni dzierżawią polowanie w dobrach Skarbkowskich. Myśliwych było 6-ciu. polowano trzy dni. Ubito jednego niedźwiedzia mierzącego 2 metry 10 cm. i dużego jelenia dwunastaka. Niedźwiedzia zabił z gładkiej lufy p. Bieniecki a zaś jelenia do spółki pp. dr. Krobicki i Zwolski.

* Na wystawie krajowej we Lwowie pawilon łowiecki zapowiada się świetnie. Wszystkie towarzystwa staną do apelu, miejmy więc nadzieję, że nie ustąpimy hr. Harrachowi, który na wystawie pragskiej około działu łowieckiego wielkie położył zasługi.

* Arcyksiążę Ferdynand d'Este, który, jak wiadomo, z podróży naokoło ziemi do Wiednia już powrócił, tak opisuje swoje łowy na tygrysy w Indjach wschodnich:

„Ranek d. 9 marca przyniósł nam dobre wieści o tygrysach, które niedaleko obozu kilka cieląt rozszarpały. Wkrótce przygotowano wszystko do łowów. Myśliwi ze sztućcami zajęli miejsca w howdach na wielkich słoniach do polowania, podczas gdy my przebyliśmy czteromilową drogę na słoniach zaprawionych do szybszej jazdy. Słonie te mając na grzbiecie rodzaj siodła (Padd) poruszają się o wiele szybciej, a jazda taka na większe przestrzenie jest wygodniejszą niż w balansującej howdzie.

Nieopodal miejsca, wyznaczonego do polowania, musieliśmy czekać na powrót szikarich, wysłanych w celu wytropienia tygrysów.

W tym czasie reszta szikarich, pod dowództwem Prem Schamscher'a, zajęła się uszykowaniem 200 słoni do polowania. Ustawiono je wszystkie w jeden rząd i był to ciekawy widok, jak te kolosy wszystkie porządnie się szeregowały. Tu można było widzieć stare, ogromne sztuki, ze wspaniałemi kłami, których końce corocznie ucinają, obok zaś małe, bo zaledwie po dwa lata liczące słonie. Szczególnie pocieszym był jeden z najmniejszych słoni, zwany wśród nas klownem. Drażnił on ciągle różnemi sposobami inne słonie; wogóle w czasie całego

polowania bardzo się niesfornie zachowywał. Skoro tylko ujrzał zwierza, rwał się naprzód, przerywał linię i trąbił tak, że go kierownik batem przyprowadzać musiał do porządku.

W szeregu tym co dwadzieścia słoni stał zwykle jeden stary, z howdą, który już we wielu wyprawach na tygrysy uczestniczył a odznaczający się wytrwałością, spokojem i odwagą. Każdy słoń-naganiacz ma na sobie dwóch ludzi: kierownika i drugiego, który drewnianą pałką słonia pogania. W obchodzeniu się ze słońmi nie są ci ludzie zbyt delikatni, gdyż nieraz się zdarza, że za małe przewinienie zostanie słoń aż od krwi obity i skłuty.

Tak w środku, jak i na skrzydłach linji, stoją komendanci, utrzymujący porządek, obok zaś, na najszybszym słoniu, patroluje starszy szikari wydając stosowne rozkazy.

Po półgodzinnem czekaniu ukazali się wysłani, na zwiady szikarowie z wiadomością, iż wytropili tygrysy nieopodal w zbitej gęstwinie dżungli; każdy z nich wsiadł w przeznaczoną howdę, cała linia zrobiła lewo-zwrot i ruszyła gęsiego ku wskazanym zaroślom.

Jechaliśmy z jakie pół mili w cichości jeden za drugim, gdy naczelnik szikarich skierował jedną część wielbłądów i myśliwych na prawo, a drugą na lewo i polecił jaknajprędzej otoczyć pewną część zarośli. Stanęliśmy tedy naprzeciw siebie, utworzywszy istny mur ze słoni. około kotlinki wysokich dwumetrowych traw i dżungli, nie mierzącej więcej nad 80 kroków średnicy. Wątpiliśmy bardzo, czy mimo szybkości w zamknięciu pierścienia, wobec hałasu, którýśmy pochodem naszym wzniecili, mógł się na tym szczupłym terenie jeszcze jaki tygrys zatrzymać. Nie sądziliśmy zresztą, aby szikarowie byli w stanie tak dokładnie tygrysa obtropić. Lecz wkrótce miały się rozwiać nasze powątpiewania.

Zaledwo myśliwi zajęli w kole swe stanowiska, puściło się trzech szikarich na szczególnie pewnych słoniach w środek traw. Niebawem jeden ze słoni podniósł trąbę, nastawił słuchy, zatrąbił i skoczył naprzód — znak nieomylny, że natrafił na tygrysa. Ujrzałem też we wskazanym przez niego kierunku, że końce trawy się poruszają, ale tak nieznacznie, jak gdyby wąż lub jakie małe zwierzątko dołem się czołgało. Wytężyliśmy oczy i uszy — wszak nie ulegało wątpliwości, że tygrys był przed nami.

Szikarowie przejeżdżali bezustannie pośród dżungli i co chwila sygnalizował któryś ze słoni trąbieniem tygrysa — trawa kołysała się coraz bliżej przedemną, ale nic jeszcze nie było widać.

Tak staliśmy z piętnaście minut w najwyższem naprężeniu, lecz w końcu zaczęło tygrysowi być już za ciasno; gdy go jeden ze słoni zanadto nacisnął, poskoczył z rykiem ku stanowisku rezydenta, lecz tu spłoszony krzykiem strzelców siedzących w howdach, rzucił się wstecz i przed szeregiem dwudziestu słoni przedefilował w pełnym biegu. Właśnie chciał się już z powrotem skryć do gęstwiny, gdy go moja kula dosięgła i na miejscu położyła.

Rezydent i mój strzelec widzieli, jak tygrysica padła, lecz ja nie byłem tego pewny, gdyż w kilka sekund później stojący naprzeciw mnie St. dał kilka strzałów w gęstwinę. Do czegoż więc strzelał, jeśli tylko jednego tygrysa sygnalizowano? Lecz w tem strzelili także Cr. i P. Począłem się tedy domyślać, że jeszcze jeden tygrys musiał być w kotlinie, a wkrótce byłem tego pewny, gdyż szikarowie rzekli mi, że ubita przezemnie tygrysica leży na miejscu. Myśliwi stojący naprzeciw mnie zaczęli się naprzód posuwać i padło znów kilka strzałów. I my tedy ruszyliśmy przed siebie w dżungle.

Zaraz przy pierwszym kroku mego słonia padł wzrok mój na niewielki przesmyk i ujrzałem przemykającego tygrysa. Strzeliłem i zrulował. Zaledwo zdołałem włożyć świeże naboje, widzę znowu w tunelu z sitowia czołgającego się tygrysa. Wołam „Roko!“ na mego mahuta— słoń staje — strzelam — i ku wielkiej mej radości i ten krwawy drapieżca zostaje na miejscu.

Uspokoiło się i wkrótce nabraliśmy przekonania, że nie ma już w dżunglach żadnego tygrysa. Zsiadłem ze słonia i przyjrzałem się obu tygrysom, które tak szybko jeden po drugim padły. Niestety miały one już i inne kule w sobie. Przyszedłszy także do tygrysicy ujrzałem, że została na miejscu tylko od mojego jedynego strzału.

Jeszcze jednego małego tygrysa ubił także kapitan F.“

Tak się skończyły te nadzwyczajne łowy, których wynikiem były cztery ubite tygrysy w jednej niewielkiej kotlinie — wypadek zaiste już dziś fenomenalny nawet w najdzikszych krajach Azji.

SPORT.

Ponieważ sezon wyścigowy już się skończył, a sport łyżwiarski jeszcze się nie zaczął, przeto chcemy na tem tu miejscu poświęcić słów kilka całkiem nowemu sportowi, który tak w Krakowie, jak we Lwowie, z dniem każdym nowych zdobywa miłośników. Mamy na myśli jazdę na rowerach. Chociaż w żadnej z naszych stolic galicyjskich nie mamy ulic asfaltowanych, jak np. w Waszyngtonie, gdzie dzięki temu widzi się codzień po kilkaset osób, przebiegających na bicyklach miasto w najrozmaitszych kierunkach, mimo to żelazny rumak stał się już i u nas bardzo popularnym, tak dalece, że nawet poważni obrońcy uciśnionych, wulgo adwokaci, puszczają się na nich z wiatrem w zawody. Niedawno temu, widzieliśmy w Krakowie na ulicy Długiej całe towarzystwo składające się z 12-tu osób, między temi dwie panie, wracające z dalekiej wycieczki. Nie powiemy, żeby damy na rowerach estetycznie wyglądały, ale ponieważ taka jazda wyrabia siły i wzmacnia zdrowie — więc nie zniechęcajmy ich do tej rozrywki, bo w stuleciu anemicznem, siły dla naszych kobiet są niezbędne. W przyszłym roku jazda na rowerach będzie już u nas chlebem powszednim — poczem może przyjdzie kolej na prawdziwy sport wioślarski, który, mimo Wisły, jakoś nie mógł się dotąd u nas przyjąć i rozwinąć. Ale o tem kiedy indziej obszerniej pomówimy.

— W roku bieżącym, na wszystkich torach wyścigowych austrjackich, t. j. z wykluczeniem węgierskich, rozdzielono razem 1,250.000 guldenów.

— James R. Keene, największy właściciel stajni wyścigowej w Ameryce Północnej, wygrał w tym roku 282.837 dolarów, tj. blisko 600.000 guldenów. Najwięcej przyniósł mu ogier Dominio. Większą sumę niż ta, wygrał na całym świecie w jednym roku tylko książe Portland. W r. 1889 zdobył on 73.858 funtów szterlingów tj. blisko 900.000 guldenów.

— Dżokej Tom Loates, po dzień 9 b. m. odbył już 781 jazd, a w tych 206 razy stanął pierwszy u mety. Prócz Freda Archezes, żaden jeszcze dżokej angielski nie odniósł tyle zwycięztw.

— Straszny wypadek zdarzył się d. 9 b. m. w Auteuil. W biegu myśliwskim, dżokej Rower, jadący na Wisigocie, koniu p. Wysockiego, spadł z niego, a że noga w strzemieniu mu została, więc koń wlókł go za sobą 300 metrów. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

— W Badenie, pod Wiedniem, będą utworzone siarczane kąpiele dla koni. Gmina przeznaczyła już na ten cel 30.000 guldenów. Na całym świecie nie ma jeszcze takiego zakładu. Znawcy wynurzają nadzieję, że konie wyścigowe, chorujące na reumatyzm, będą się mogły całkiem wyleczyć.

Różne wiadomości.

× Jeżeli Francuzom uda się, co jest zresztą do przewidzenia, natenczas na wystawie powszechnej w Paryżu, która odbędzie się w roku 1900, pojawi się teleskop, długi 40 metrów, który będzie przybliżał księżyc o milę. Dotychczasowe najlepsze przybliżają go o mil 15. Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce księżyc będziemy mieli — na dłoni.

× Amerykanin J. Olsen wynalazł taką machinę, którą po wodzie jeździć można. Jest to nie bicykl, ale trycykl ziemno-wodny. Przedstawia się w postaci zwykłego welocypedu o trzech kołach, którego tylne koła są o tyle rozsadzone, że między każdem z nich, a kółkiem przodowem, tkwi łódeczka z płótna, przepojonego smołą lub żywicą. Łódka unosi cyklistę nad wodą, na lądzie zaś jest tak lekką, że jego ruchów nie tamuje. Brakuje teraz tylko skrzydeł cyklistom, a opanują już wszystkie żywioły stare, krom jednego ognia, choć może i z tym dadzą sobie radę.

Zadanie konikowe Nr. 1.

dra	ta	po	za	le	na	ne	fa
ha	mro	bio	gie	nio	le	chwa	ją
try	ta	ro	a	nia	nie	ta	or
żo	lach	po	ra	u	le	sto	zu
trów	w śnie	ra	pió	nad	sła	mi	świa
wiatr	ne	by	o	chmu	nia	słup	gu
gu	las	po	ga	im	ni	pu	sto
jak	prze	w swo	gra	to	i	bie	czny

Szarada Nr. 1.

Pierwszej drugiej najwięcej teraz potrzebują,
Trzecia pierwsza — to pole gdzie panie pracują.
Wszystek w głowie każdego dzisiaj polityka,
Co chciałby prawdę wiedzieć, a ta mu umyka.

Nazwiska osób, które przyszlą trafne rozwiązania, umieścimy w numerze następnym.

HUMOR.

Gość. Niech mi pan majster zrobi parę dobrych butów.
Szewc. Może ze skóry z psa morskiego?
Gość. A nie przemaka?
Szewc. Pewnie że nie, bo inaczej pies morski musiałby utonąć.

— A ty co masz? — zapytali
Filozofa raz szyderce;
— Mniej niż wy, to prawda — odrzekł —
Tylko rozum mam i serce.

Mąż pewien na nagrobku, gdzie żona leżała,
Chcąc bolu żałośnego wyrazić oznaki,
Kazał wyryć na wieki złoty napis taki:
Nie sobie, lecz mnie, ona, wieczny pokój dała.

Przed pierwszym.
— Może siądziesz pan do wista z nami, czekamy na czwartego.
— Przepraszam, nie mogę, ja czekam na pierwszego.

— Wicek, nie zimno ci?
— Było przedtem, ale jakeśmy się złapali z Antkiem za łby, takeśmy dali sobie ciepła na kilka godzin.

UWAGI.*)

Jan Matejko umarł!

Zgasła gwiazda, najjaśniejsza na firmamencie naszego życia narodowego, pękło wielkie serce, genjusz może najpotężniejszy z wszystkich, których nazwiska zapisaliśmy w dziejach naszej cywilizacji, poszedł w krainę cieniów — wielki człowiek legł do zimnej mogiły, żeby spocząć po trudach skołatanego żywota.

Jan Matejko umarł!

Nie byliśmy jeszcze wtedy, gdy Zygmunt głosem majestatycznym odprowadzał śmiertelne szczątki nieśmiertelnego artysty — ale chociaż drzwi grobowca już zamknięte — chociaż mówią: „Tam leży Matejko!“ my jednakowoż wołamy: Nie! on tam leżeć nie będzie, jego miejsce nie na cmentarzu, ale na Wawelu, pośród wielkich królów, obok pierwszego poety polskiego — i Mickiewicz z takiego towarzystwa tylko dumnym być może, boć ponad tych dwóch, w epoce swojego upadku, Polska większych nie miała.

Na Wawel tedy, na Wawel! śmiertelne szczątki nieśmiertelnego mistrza, i czy dziś czy jutro, kraj cały musi zawołać:

— Tylko tam, w grobowcach naszych największych mężów, odpowiednie miejsce dla Jana Matejki!...

* * *

W dniu, w którym grzebaliśmy Mistrza Jana, teatr nie zamknął swoich podwoi, lecz dał przedstawienie. To samo stało się dawniej, w dniu skonu Józefa Blizińskiego, to samo po śmierci Lenartowicza. Jestże to objaw zdziczenia obyczajów, czy tylko zwykła lekkomyślność, która nie zdaje sobie sprawy z tego, co się stało? Mężów tej miary, co Matejko, wydają ledwie wieki — a na zabawę mamy rok rocznie najmniej 300 dni. Czy zatem nie powinniśmy byli przynajmniej w dniu pogrzebu zamknąć teatru na znak żałoby narodowej? Czyż z jego szczytu nie powinna była w tym dniu powiewać czarna chorągiew? Nie mamy za to żalu jedynie do teraźniejszej dyrekcji teatru, gdyż poprzednia pod tym względem także lepiej nie postępowała, ale zaznaczając ten fakt ubolewania godny, wynurzamy nadzieję, że może w przyszłości więcej on się nie powtórzy, boć są chwile, kiedy bawić się nie wolno, kiedy nawet ci, którzy nic nie czują, przez wzgląd na społeczeństwo, powinni udawać, że cierpią...

* * *

Odkąd zaprowadzono powszechną służbę wojskową, armja stała się częścią składową społeczeństwa, którego radości i smutki odczuwać powinna. Tak my pojmujemy jej stanowisko, i dla tego wielką przykrość to nam sprawiło, że na pogrzebie Jana Matejki nie widzieliśmy żadnego jenerała. Skoro mogli być naczelnicy wszelkich władz i zastępca samego monarchy, czemu więc brakło jedynie tych, którym sam honor nakazuje czcić wszelką wyższość i cnotę obywatelską? Prawda, że Matejko nie był wojskowym, ale genjusz jest własnością i chlubą wszystkich i czy on pendzlem ludzkość zachwyca, czy orężem świat olśniewa — zawsze przed nim trzeba schylić czoło, gdyż w genjuszu boskość najżywiej się przejawia. Zresztą, czyż Matejko był osobistością partyjną, nieprzyjacielem monarchji lub porządku? Chciejmy wierzyć, że stało się to jedynie dla tego, że nikomu przez myśl nie przyszło jeneralicję na pogrzeb zaprosić... Wszak u nas tak łatwo zapomina się o rzeczach najważniejszych.

* * *

Kto pierwszy rzucił myśl, aby dom Jana Matejki w Krakowie przeszedł na własność kraju, i żeby w nim zostało pomieszczone muzeum matejkowskie — ten postąpił rozumnie i patrjotycznie.

Pamiątki po genjalnym artyście powinny znajdować się w jednem miejscu, aby kraj cały mógł je oglądać i podziwiać. Na pierwsze zaraz wezwanie pospieszył na ten cel ze Lwowa z kwotą wynoszącą blisko 800 złr. dyrektor banku p. Z. Marchwicki, mąż niepospolitej energii i odczuwający wszystko, co kraj raduje lub smuci — mąż, któremu zawdzięczać będziemy wystawę Kościuszkowską. W ślad za nim niech idą inni. My, acz na dorobku, na wzniosły ten cel przeznaczamy kwotę 10 złr. Czem chata bogata, tem rada.

* * *

Junosza, wybitny powieściopisarz i publicysta warszawski taką w jednym z pism tamtejszych notuje uwagę:

Obowiązek — wielki wyraz, mieści się w nim cały prawie kodeks życia ludzkiego. Kto obowiązki swoje wypełnia uczciwie, ten zaprawdę wiele czyni, kto je zaniedbuje i lekceważy, jest nic nie wart i wielkie ladaco. Stare to prawo, takie stare jak świat, a jednak nie zawsze rozumiane i wykonywane. Weźmy naprzykład choćby obowiązki względem rodziny, jedne z poważniejszych, jakie człowiek ma do spełnienia. Rozmaicie je ludzie wykonywają i pojmują rozmaicie. Ojcu zdaje się, że jeżeli da rodzinie swej mieszkanie, żywność i ubranie, to już zrobił wszystko co do niego należy i nie ma potrzeby troskać się o resztę. Idzie rano do pracy, po południu drzemie, wieczorem udaje się na winta; w domu jest tylko gościem i stołownikiem — i nie wie co się tam dzieje.

Uwagę powyższą wypowiadamy z powodu rozmowy dwóch pań, podsłuchanej wypadkiem na ulicy.

— Ciekawam też, mówiła jedna, jakie jest w tej mierze zdanie pani męża? Jest to człowiek światły i jego zapatrywanie mogłoby być wskazówką.

— Ja nie mówiłam z nim o tem.

— Szkoda, ale jakże się pani zdaje?

— Nic mi się nie zdaje, ja męża mego znam tak mało...

— Niepodobna! przecież już dziesięć lat z sobą żyjecie!

— A jednak tak jest. Skąd mogę poznać jego sposób myślenia, kiedy prawie nigdy z nim nie rozmawiam o niczem poważniejszem, a jeżeli wymienimy kilka zdań przy obiedzie, lub przy herbacie, to o drobiazgach powszechnego życia, konieczności oddalenia sługi lub potrzebie sprawunku. On w domu bywa milczący, zmęczony lub znużony — śpi, ziewa, w najlepszym razie czyta gazetę. Ożywia się wówczas dopiero, gdy kto przyjdzie, lub też gdy sam wychodzi. Jakżeż w takich warunkach mogę poznać jego sposób myślenia?

Dalszej rozmowy słyszeć nie mogłem, gdyż panie zwróciły swe kroki w boczną ulicę, a mnie droga wypadała wprost, postanowiłem sobie zapisać ten charakterystyczny dyskurs dla użytku... mężów, którzy obowiązki względem żon i dzieci, mierzą wyłącznie na ruble, którym się zdaje, że gdy zaspokoili materjalne rodziny swej potrzeby, są już z wszystkiego skwitowani.

Czy tak? Niechże sami odpowiedzą.

* * *

We Lwowie istnieje stowarzyszenie żydowskie narodowców, *Syon*, którego organem jest dwutygodnik *Przyszłość*. Tak o tendencjach, jak i o programie Syonistów wkrótce obszerniej pomówimy; dziś zaś, żeby tylko dać próbkę zapatrywań tych „najporządniejszych izraelitów“ na stosunek ludności żydowskiej, do rdzennej polskiej, przytaczamy z *Przyszłości*, Nr. 1. rocznik II. z dnia 5 października, str. 7. 1893 r. ustęp następujący:

„Żydzi coraz bardziej stawali się dzielnymi (!) patrjotami (?) coraz więcej stawali się kochanymi braćmi, a polacy coraz bardziej zabierali im miejsca, odkupowali im zawody. Im sroższe rany zadawali im polacy, tem głośniej (?) manifestowali żydzi swą przynależność (!) do narodu polskiego. Polacy zaś odbierali żydom stanowiska, zbierali kapitały do umocnienia swego stanowiska, zezwalając żydom jechać do Argentyny. Te masy pedlarów i gruenerów, wałęsających się po ulicach Bostonu i New-Yorku, to żywe świadki polskiej szlachetności, chodzące pomniki wspaniałomyślności. A ci deklasowani przez kółka rolnicze i torhowle kramarze, których gorąca żądza życia zamienia w oszustów, fałszerzy żywności i handlarzy dziewcząt, zapełniających sale sądowe a mających na swoje usprawiedliwienie skargę, że ziemia, na której się urodzili, wyżywić ich nie chciała, czyż to nie przepiękne przykłady gościnności i szlachetności polskiej?“

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Znaczy to innemi słowy: Gdyby nie Polacy, naród żydowski nie byłby wypędzony przez Egipcjan; Assyryjczykowie i Babilończycy nie byliby nim gardzili a Tacyt nie byłby nigdy napisał, że kupcząc, szachrując i łupiąc, ciągnęli oni zawsze za wojskiem rzymskiem jak kruki ścierwo wietrzące. Polacy tedy w rzeczy samej okazali się dla nich niewdzięcznymi, bo za cywilizację, którą ich żydzi obdarzyli, pozwolili im tylko swoich chłopów rozpić, szlachtę wywłaszczyć a inteligencję lichwą zniszczyć. Takie ofiary to żadne dla narodu wybranego. Polacy powinni im oddać wszystko, co posiadają, a sami niechby się zamienili w żydowskich helotów! Mickiewicz rzekł, że sołdat rosyjski ma heroizm niewoli — o naszych najserdeczniejszych śmiało można powiedzieć, że są oni heroicznie bezczelni!...

---

*) **Uwagi** będziemy umieszczali regularnie co tydzień. Do współpracownictwa w tym dziale zapraszamy wszystkich, którzy nasze zapatrywania podzielają. Uwagi z prowincji są bardzo pożądane. Pod względem stylistycznym nie trzeba ich wcale opracowywać — to już naszą będzie rzeczą.

Redakcja.

KRONIKA.

Kraków, d. 18 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Stanisława Kostki i Elżbiety. — Jutro Feliksa de Valois wyznawcy. W kościele N. P. Marji odbędzie się dziś o godz. 9. rano w kaplicy św. Jana Chrzciciela, uroczysta wotywa cechu krawieckiego, na cześć św. Homobona. W kościele OO. Jezuitów i u św. Barbary nabożeństwo na cześć św. Stanisława Kostki. — W kościele św. Józefa, uroczystość na cześć św. Elżbiety. — W kościele Bożego Ciała nabożeństwo brackie „Pięciu ran Pana Jezusa“. W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu rocznica poświęcenia kościoła.

Jutro 20 b. m. W katedrze na Zamku w grobach królewskich, o godz. 10 rano, Msza św. za duszę śp. królowej Bony Sforza.

Kalendarz myśliwski na Listopad. Rozpoczyna się polowanie na dziki. Strzelać można jelenie, sarny, zające i lisy. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; kury głuszców i cietrzewi. wreszcie przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki na Listopad. Łowić wolno: Szczupaki, lipienie, głowacice, bolenie, jazie, świnki, czopy. wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki, brzany i cyrty. — Ochraniać należy: Łososie, pstrągi i węgorze. —W razie mrozów należy na stawach robić przyręble.

Wschód słońca przypadł dzisiaj na godzinę 7 minut 3, a zachód przypada na godz. 3 min. 49.

Dziś o godz. 6 wieczór zimna 5 stopni Reaumura. Barometr idzie w górę.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Edmunda Różyckiego b. dowódcy powstania na Wołyniu w 1863 r. b. inspektora Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, odbędzie się w poniedziałek 20 b. m. o godzinie 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

Towarzystwo imienia Tadeusza Kościuszki pragnąc godnie uczcić setną rocznicę przysięgi, złożonej dnia 24. Marca 1794 narodowi na Rynku krakowskim, postanowiło wziąć inicjatywę w utworzeniu komitetu, mającego na celu urządzenie odpowiednich uroczystości na wiosnę roku przyszłego. Komitet ten składać się będzie z 60-ciu osób zaproszonych z wszystkich sfer naszego grodu, oraz z Wydziału Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki. Pierwsze posiedzenie komitetu odbędzie się dnia 26. listopada br., o godz. 3-ej po południu w sali obrad Rady miasta Krakowa. Odnośne zaproszenia zostały już wydrukowane i w tych dniach rozesłane będą.

Towarzystwo im. T. Kościuszki, pragnąc ułatwić komitetowi działanie, wypracowało już szkic programu przyszłorocznych uroczystości, który posłuży Komitetowi jako substrat do obrad. Wydział Towarzystwa pomyślał już nawet o potrzebnych funduszach.

Ponieważ doszły nas utyskiwania na brak znajomości adresu Towarzystwa, donosimy, że sekretarzem tegoż jest p. Dr. Ludwik Grzybowski (Poselska 20), skarbnikiem zaś inżynier Eustachy Śmiałowski, zamieszkały przy ul. Zgoda l. 1. parter na lewo. Pod jednym z tych adresów można się każdego czasu z Towarzystwem porozumiewać. Prezesem Towarzystwa jest p. Jan Skirliński zamieszkały w Kryspinowie, poczta Liszki.

Pod pomnik Kościuszki. Sekcja gospodarcza Rady miasta, uchwaliła na środowem posiedzeniu, zgodnie z wnioskami Magistratu przedstawić pełnej Radzie miejskiej, że Komitetowi im. Kościuszki należałoby odstąpić plac na Rynku głównym m. Krakowa pod pomnik dla bohatera z pod Racławic. Prezydent miasta najgorliwiej zajmuje się powyższą sprawą i dla tego dozwolił już zbierać składki na pomnik w obrębie m. Krakowa.

O handlu masłem Inspektor mleczarstwa dla Galicji p. Massalski będzie miał we wtorek dnia 21 b. m. w Muzeum techniczno-przemysłowem, wykład miesięczny o handlu masłem. Wstęp wolny.

Walne zebranie członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" odbędzie się w Niedzielę dnia 26 b. m. o godzinie 4-tej po południu w lokalu Towarzystwa.

Ze sfer wojskowych. Według utrzymującej się stale pogłoski, nastąpi z wiosną roku przyszłego translokacja wojsk armii austryackiej, skutkiem czego wszystkie pułki, stojące obecnie w Krakowie, będą podobno przeniesione. I tak pułki 20 i 57 odeszłyby do Ołomuńca, 13 do Cieszyna a 56 do Opawy.

Repertuar teatralny. Dziś dnia 18 Listopada „Pan Geldhab", kom. Al. hr. Fredry i „Marcowy kawaler", kom. w 1 akcie Józefa Blizińskiego. — Jutro dnia 20 Listopada „Mentor", kom. w 5 aktach Al. hr. Fredry.

Z sali sądowej Głośna sprawa towarzysza drukarskiego i b. redaktora pisma politycznego „Naprzód" p. Jana Englischa, oskarżonego o tendencyjnie wydrukowany artykuł w piśmie Naprzód, w którym oskarża organa krakowskiej policji o rzekome zamordowanie ś. p. Rothera, toczyła się przed trybunałem sądów przysięgłych przez ubiegłych trzy dni. Wyrok sędziów wypadł dla oskarżonego pomyślnie, gdyż uniewinniający go zupełnie. Licznie zebrana na sali publiczność przyjęła werdykt głośnemi oklaskami. Przewodniczący p. radca Gebułtowski, zgromił za to słuchaczy, prosząc jednocześnie, aby zebrani spokojnie rozeszli się do domów.

Dom akademicki. Przyszłość młodzieży akademickiej to przyszłość narodu. Tym przekonaniem przejęty rektor prof. Dr. Edward Korczyński, zajmuje się najszczerzej domem akademickim. Gmach ten w ulicy Topolowej, na gruncie zakupionym w najzdrowszej i najpiękniejszej dzielnicy miasta, z widokiem na ogród, stanie już w roku przyszłym. Parcela budowlana została obecnie oparkaniona i przystąpiono już do zwożenia materjałów budowlanych. Komitet ściślejszy powyższej budowy, pracuje nad planami a spodziewać się należy, że takie siły techniczne jak pp. nadinżynier Saare, dyrektor Janusz Niedziałkowski i budowniczy Beryngier, wywiążą się jak najszczytniej ze swego zadania. W przyszłym domu akademickim każdy młodzieniec ma otrzymać osobny pokój, a wspólnemi będą jedynie: jadalnia i ubikacje, przeznaczone na cele gospodarcze. Drugi front domu akademickiego stanie od ul. ks. Al. Lubomirskiego.

W „Zgodzie" (ul. Ś-go Tomasza) odbędzie się dziś 19 b. m. pierwszy koncert muzyki wojskowej pod kierunkiem kapelmistrza Maleczka, urządzony dla członków Stowarzyszenia i ich rodzin. Osoby nie należące do Stowarzyszenia mają tylko wstęp dozwolony na przedstawienie jednego z członków. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Posiedzenia Rady nadzorczej krak. Towarzystwa Ubezpieczeń rozpoczną się po ukończeniu czynności poszczególnych sekcyj w dniu 24 b. m.

W Parku krakowskim rozszerzono staw tamże się znajdujący, a to celem przygotowania jak najwygodniejszego terenu dla przyszłej ślizgawki. Właściciel parku zaprowadza również inne udogodnienia dla publiczności, organizuje bowiem służbę do obsługi łyżwiarzy, nie mniej urządza wygodne i połączone z komfortem ogrzewalnie.

Czynności dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie pełni czasowo po ś. p. Janie Matejce znany i ceniony powszechnie prof. Łuszczkiewicz. Na stanowisko dyrektora po zgasłym twórcy „Kazania Skargi" ma być podobno powołany znakomity artysta malarz Józef Brandt, zamieszkały obecnie w Monachium. Dotąd atoli nie wiadomo czy wybór ten przyjmie.

Dar. Jeden z obywateli m. Krakowa ofiarował w tych dniach „Harmonji krakowskiej" płaszcz mundurowy wykonany według rysunku Juljusza Kossaka, a odpowiedni do obecnych mundurów używanych przez orkiestrę „Harmonji" W płaszczu tym przedstawiał się już kursor Tow. „Harmonji" członkom wspierającym tę sympatyczną instytucję. Płaszcz jest ładny i praktyczny, idzie obecnie o to, żeby prócz kursora 34-ch naszych muzyków płaszcze takie otrzymało. Harmonja nie posiadając żadnych funduszów, apeluje od ofiarności swych członków, którzy napewno o ulubieńcach swych nie zapomną.

Komitet pogrzebowy ś. p. Jana Matejki, rozpatrywał na wczorajszem posiedzeniu rachunki przedłożone z wydatków pogrzebu, a następnie uchwalił wyrazić podziękowanie za wzorowe i niestrudzone wykonanie przyjętych na siebie obowiązków, mistrzom ceremonji pp. baronowi Ksaweremu Konopce, naczelnikowi straży ogniowej Wincentemu Eminowiczowi, Ludwikowi Zagórny, Marynowskiemu i inspektorowi akcyznemu Janowi Staszczykowi.

Posiedzenie komitetu, zajmującego się otwarciem Nowego teatru, odbyło się wczoraj o godz. 5 wieczorem w gmachu tut. Magistratu. Rozpatrywano na niem wydatki poczynione w czasie uroczystości otwarcia nowego przybytku sztuki dramatycznej.

Na wystawie obrazów w Sukiennicach odbędzie się dziś wieczorem o godzinie 7-mej koncert orkiestry wojskowej 57 pułku pod kierunkiem kapelmistrza Żerownickiego. Między innemi utworami muzycznemi będzie odegrana kompozycja p. Żerownickiego p. t. „Kronika krakowska". Sala oświetloną będzie elektrycznie.

Sprawę budowy gimnazjów w Krakowie, której dotychczas ostatecznie nie rozwiązano, pomimo że pod względem hygjenicznym jest ona pierwszorzędną, obecnie ujął w swoje ręce prezydent miasta p. Friedlein i często o niej konferuje z delegatem namiestnictwa radcą dworu p. Laskowskim. Główną przeszkodą budowy gimnazjów jest kwestya intelkalarnych procentów podczas budowy, które rząd chce zwalić na gminę. Jak wieść niesie, postanowił p. prezydent sprawę tę w ten sposób załatwić, że uda się wraz z syndykiem miasta p. drem. Hajdukiewiczem do hr. Namiestnika, do radcy dworu p. Bobrzyńskiego i do ministra oświaty p. Madejskiego. Ten ostatni przyrzekł na odjezdnem z Krakowa zająć się energicznie powyższą sprawą.

Kości ludzkie. Na placu Ś-go Szczepana w pobliżu herbaciarni miejskiej natrafili robotnicy gazowi, przy zakładaniu nowych rur na mnóstwo kości ludzkich. Śmiertelne te szczątki pochodzące prawdopodobnie z dawnego cmentarza okalającego niegdyś kościół parafialny Ś-go Szczepana zostały złożone do skrzyni i odwiezione na cmentarz miejscowy.

Lampa żarowa systemu Siemensa stanie niebawem na środku placu Ś-go Szczepana. Roboty około ustawienia tejże lampy już się rozpoczęły.

Ofiara loterji. Dnia wczorajszego przytrzymała krakowska policja Hermana Wojciecha Zajchowskiego lokaja baronowej Dormitzer zamieszkałej w Wiedniu, który pod nieobecność swej chlebodawczyni, wykradł jej z kasy wertheimowskiej 9000 złr. i ulotnił się wraz z kochanką swoją Henryką Drozde do Krakowa. Ujęty Z. w hotelu Polskim, gdzie zamieszkał pod przybranem nazwiskiem Józefa Fischera z Pesztu, natychmiast przyznał się do winy. Przy złodzieju znaleziono zaledwie 400 złr., resztę skradzionej sumy przegrał podobno w totalizatora na wyścigach wiedeńskich i w loterję liczbową.

Zajchowski zeznaje, że do kradzieży popchnął go niepohamowany nałóg do gry w loterję. Odegrać się chciał jedynie cudzemi pieniędzmi i to go wtrąciło ostatecznie do więzienia. O tym wypadku piszą nam wyżej z Wiednia.

„Wernyhora" Matejki, znajdujący się obecnie w Ameryce, został w ostatnim numerze lipskiej „Illustrirte Zeitung", znakomicie zreprodukowany. Illustrację tę daje wyżej wymieniony tygodnik z okazji zgonu wielkiego naszego mistrza.

Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892. Zarząd Krakowskiego Klubu Cyklistów z r. 1892 pragnąc utrzymać łączność między swoimi członkami nawet w czasie długich zimowych miesięcy — podczas których jazda na rowerach niestety zaniechaną być musi — urządził znacznym stosunkowo nakładem lokal przy ulicy Karmelickiej L. 34 (parter) gdzie zwolennicy sportu cyklistowskiego — spędzając wolne od zwykłych swych zajęć chwile, będą w możności zastanawiać się nad przyszłą letnią kampanią — myśleć o rozwoju tego tak popularnego i tak wielkie rozmiary przybierającego sportu — jak niemniej o urządzeniu letniej i zimowej areny, co przy znacznym wzroście Klubu staje się sprawą nietylko pożądaną, ale dla rozwoju sportu w Krakowie nawet konieczną. Koszt urządzenia tego rodzaju areny jest bezwątpienia znaczny, gdyby się jednak znalazł przedsiębiorca, któryby tą sprawą zająć się zechciał — interes bezwątpienia byłby doskonały. Tak przynajmniej wierzą cykliści.

Do zakładów kontumacyjnych w Prądniku Czerwonym dowożą obecnie po 4000 sztuk trzody chlewnej tygodniowo. Nierogacizna odchodzi ztąd głownie do Wiednia i Pragi.

Epidemia. W Krakowie panuje obecnie epidemicznie influenza i odra.

Część dóbr podhajeckich własnością Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń będących mianowicie folwarki: Popławy, Łysa, Podhajce, Uhrynów, Rudniki i Siołko przeszły na własność Dr. Czyżewicza znanego lekarza we Lwowie za sumę złr. 1.300.000.

Odbiór świeżo ukończonych koszar obrony krajowej wystawionych kosztem miasta przy ul. Siemiradzkiego, nastąpi w końcu b. miesiąca: urzędowe zaś objęcie magazynu i remiz należących do tychże koszar, nastąpi już dnia 24 b. m.

Ślub. Dnia 26 b. m. odbędzie się w kościele parafialnym w Zakopanem ślub p. Władysława Dzikiewicza z Bobowy z panną Maryą Czubernat córką pp. Leopoldowstwa Czubernat z Zakopanego. Na ślub otrzymało zaproszenie wiele osób z Krakowa.

Z Podgórza dn. 18 Listopada. Nowy gmach „Sokoła" tutejszego, dzięki gorliwości obywateli miejscowych jest już na ukończeniu i jeszcze w roku bieżącym oddany zostanie do właściwego użytku. W gmachu tym mieścić się również będzie Kasyno miejscowe, które dotąd nie posiadało odpowiedniego lokalu. Kościół tamtejszy uznany kilkakrotnie przez specjalne komisje za ruinę, zostanie ze względu na bezpieczeństwo publiczne odpowiednio podstemplowany, ale nabożeństwo nie będzie w nim przerwane. Jest jednak nadzieja, iż gmina w najbliższą wiosnę przystąpi do budowy nowej świątyni, która ze względu na znaczną liczbę parafian i nieustanny rozrost Podgórza jest niezbędnie potrzebną. — Z nastaniem chłodniejszych dni zarządziła gmina natychmiast rozdzielenia opału miejscowym ubogim. — Wapiennik miejski, który od kilku lat przynosi gminie znaczne dochody, dał impuls ojcom miasta do wybudowania drugiego podobnego pieca. Roboty już rozpoczęto, dzięki czemu drugi wapiennik będzie już mógł funkcjonować w połowie roku przyszłego.

Spółka mleczarska, z księciem Lubomirskim z Mizyńca na czele, zakłada pod kierownictwem p. Biedronia, znanego zawodowego mleczarza, mleczarnię wzorową w Przemyślu. Oprócz mleka z dwóch podojów i masła wyrabianego maszyną centryfugalną, w mleczarni podawaną także będzie kawa wiejska i herbata. Otwarcie mleczarni nastąpi 1. grudnia b. r.

Węgierska wystawa. Węgierski minister handlu, Bela Lukacs bawił w Wiedniu, aby zająć się wypożyczeniem ze zbiorów austrjackich wszystkich przedmiotów, mających związek z historją Węgier i umieszczenia ich na wystawie budapesztańskiej, która, jak wiadomo, ma się odbyć w r. 1896, jako w 1000-ietnią rocznicę założenia państwa węgierskiego.

Dwa zgony. W chwili, gdy pismo nasze szło pod prasę, telegramy doniosły nam o śmierci dwóch wybitnych osobistości, których nazwiska znane były w całej Europie. Sława pierwszego sięgnęła nawet poza jej granice i obiegła świat cały. Nazwisko jego Ks. Battenberg. Drugi to sir Morier, ambasador angielski w Petersburgu.

Ks Aleksander Battenberg, urodził się 5. kwietnia 1857 r. z ojca Aleksandra, księcia Hesskiego i małżonki jego morganatycznej, hrabianki Hauke, siosrty naszego bohatera, jenerała Bosaka. W ten sposób w zmarłym nieboszczyku płynęła także krew polska. Wychowany na żołnierza, odbył w r. 1877 kampanję wschodnią w 8-mym pułku ułanów rosyjskich pod dowództwem Hurki, po wojnie zaś wstąpił do gwardji w Berlinie. Na wniosek Rosji został w r. 1879 przez bułgarskie Sobranie jednogłośnie obrany księciem bułgarskim, na którem to stanowisku mocarstwa kongresowe zaraz go zatwierdziły. W r. 1885 przybrał tytuł „Księcia północnej i południowej Bułgarji" czem obudził nienawiść Rosji. W listopadzie tegoż roku wybuchła wojna między Bułgarją a Serbią, którą książę po bohatersku na swoją korzyść rozstrzygnął. W roku następnym sprzysiężenie, uknute przez agentów rosyjskich, pozbawiło go tronu. W r. 1889 poślubił śpiewaczkę, pannę Loisinger, poczem nazwał się hr. Hartenau i wstąpił do armji austrjackiej. Umarł w randze jenerał-majora. Człowiek to był zdolny, waleczny, ale charakteru miękkiego i dlatego nie mógł w przybranej swojej ojczyźnie wybitnej roli odegrać.

Sir Morier należał do zręcznych dyplomatów, a nazwisko jego było najgłośniejsze wtedy, gdy carowi Aleksandrowi przedłożono ongi dokumenty, kompromitujące politykę Bismarcka, od którego to czasu między rządem rosyjskim, a kanclerzem Niemiec, nastąpiło wielkie oziębienie. Powiadają, że Morier miał w tej sprawie być bardzo czynnym. Przynajmniej tak twierdził sam Bismarck.

Z Japonji. Jednym z najwięcej zajmujących epizodów z podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda po Japonji była uczta wydana na jego cześć w Kumamato. Otóż i wierny jej opis podany przez jednego z towarzyszów arcyksięcia: Według japońskiego ceremoniału biesiadnicy siedzieli na ziemi. Dziewczątka przecudnej urody (Monsmis), pełniły służbę koło stołów, a były to córki najznakomitszych rodzin w mieście.

Widzieliśmy tam i kosztowali wszystkiego, na co tylko zdobyć się mogła japońska sztuka knlinarna i kto wie, czy niejeden smakosz nie nazwałby Japonji „państwem słońca“ co do oryginalności w przyrządzaniu potraw. Wśród uczty, oko nasycało się widokiem lekkich, jak sylfidy, tancerek (gaishas), które w swych powiewnych strojach, ku uciesze gości pląsały na zabój. Dzień następny, poświęcono zwiedzaniu osobliwości miasta, głównie starożytnego zamczyska, które w historji ostatniego przewrotu w Japonji odegrało ważną rolę.

Na życzenie arcyksięcia, kilka szwadronów konnicy japońskiej popisywało się w obrotach wojskowych, przyczem otoczenie arcyksięcia z zadowoleniem postrzegło, że regulamin mustry japońskiej i poszczególne komendy żywcem są wzięte z regulaminu armji austjackiej.

W parku miejskim przedstawiono arcyksięciu wszystkich dygnitarzy rady magistrackiej. Najżywiej wszelako zajęła nas urządzona na prędce wystawa wyrobów krajowych. Przepyszne tkaniny jedwabne, złotogłowia, wspaniałe miecze, kosztowne bronzy i oryginalne rzeźby z bambusu, mogły dać należyte pojęcie o wysoko posuniętej sztuce i przemyśle japońskim.

Po południu arcyksiążę Ferdynand wyruszył w daleką podróż w towarzystwie japońskiego dostojnika, księcia Kitasiragawa. Zwiedzono Honkuschimę, świętą wyspę kultu Ihimo. W stolicy tej wyspy, Miasima, jest niezliczona moc starożytnych świątyń, dobrze urządzona akademia marynarki i wspaniałe muzeum starożytności, złożone z samych tylko klejnotów i ozdób złotych. Z Miasimy do Mihary i Kioto prowadzi kolej przez okolice pełne najrozmaitszych osobliwości w naturze i w dziełach ręki ludzkiej.

W Kioto między wielu innemi rzeczami zwiedzaliśmy niedokończoną jeszcze świątynię, przy której budowie, do ciągnienia ciężarów, używano lin kręconych z włosów kobiecych. Według starej przepowiedni, to poświęcenie niewiast miało ustrzedz miasto w razie trzęsienia ziemi od walenia się domów. W pobliskiem mieście Osaka znajduje się odlewarnia dział, ale tak po europejsku urządzona, że nawet Portugalija zamawia tu armaty okrętowe. Starożytna siedziba japońskiego mikada *Naro*, posiada największego na cały kraj D a i b u l a, to znaczy posąg Buddhy i skarbiec, który na zewnątrz wygląda na lichą stodołę lub karczmę o szerokich podsieniach. Mimo to kryją się w nim Midasowe bogactwa. W tem mieście, jak i we wszystkich innych, raczono nas i pedejmowano suto i gościnnie, tak, że na strzemiennem z Japonji mimowoli jedno się tylko miało wspomnienie uczt i tych przeróżnych widoków, przesuwających się szybko jak w kalejdoskopie.

Kult węża. W ostatuim zeszycie *Contemporary Review* profesor A. H. Sayce poświęca ciekawy artykuł kultowi węża w Egipcie starożytnym i nowożytnym, powołując się między innemi na słynny, ogłoszony w r. 1715-ym opis „Podróży Pawła Lucas'a z rozkazu Ludwika XIV-go po Turcji azjatyckiej, Syrji, Palestynie, Wyższym i Niższym Egipcie“.

Paweł Lucas po raz pierwszy w okruchach swych z podróży zwrócił uwagę na węża, czyniącego cuda, ubóstwianego przez mieszkańców Wyższego Egiptu pod nazwą *Sheik Héridi*. Siedliskiem węża jest góra, wznosząca się po za Tahta. Jak twierdzi podróżnik francuski, wąż ten może być pocięty na kawałki, nie umiera jednak, ale wędruje w okolice ustronne, gdzie zrasta się nanowo. Twierdzenia Lucasa wzbudziły wielkie zaciekawienie na dworze francuskim. Król Ludwik XIV-ty polecił autorowi wyżej wymienionego opisu przedsięwziąć podróż po raz wtóry, w celu sprawdzenia podania.

Pojechał tedy Lucas do Egiptu i, przyjęty przez Beya gościnnie, tak kreśli swoje wrażenia:

„Po ofiarowaniu mi kawy i bardzo smacznego napoju, w którym przeważał cukier trzcinowy, Bey zapytał mnie o cel podróży. Odpowiedziałem wprost, że przyjechałem po wyjaśnienie w sprawie słynnego węża. Wyjaśniono mi wówczas, iż mam udać się na brzegi Nilu od strony Ekmin. Jakiś pobożny derwisz, uważany za świętego, zbudował tam kapliczkę, a wąż, upodobawszy sobie miejscowość, przychodził tam czę-[illegible] i liczne czynił cuda. Prosiłem o pozwolenie zwie-[illegible]nia kapliczki, odpowiedziano mi, iż jest to zbyte-[illegible] gdyż derwisz na wezwanie Beya stawi się wraz z wężem, zwanym Haridi. W niespełna godzinę zjawił się derwisz, oddał nam głęboki pokłon, wyjął z zanadrza węża i podał go Beyowi, który go umieścił na swej piersi. Był to wąż niewielki, który zdawał się być doskonale obłaskawiony. Usiadłem tuż obok gubernatora i pilnie przypatrywałem się gadowi. Bey i derwisz rozmawiali o nowych cudach, dokonanych przez węża; z nich najwybitniejszym było uzdrowienie kobiety z Akmim, sparaliżowanej od lat ośmiu. Wszystkie środki przedsiębrane okazały się daremnemi, aż wreszcie kobieta zażądała, aby zaniesiono ją do Haridi, który uzdrowi ją z pewnością. Krewni chorej sporządzili pewien rodzaj lektyki i nieśli kobietę do kapliczki derwisza, położonej o milę od Akmim. W drodze, gdy odpoczywali przez chwilę, ujrzeli węża, który czołgał się pomiędzy kamieniami, a wkrótce wpełzł do lektyki. Zdjęci strachem uciekli, sądzili bowiem, iż kobieta winną jest jakiegoś grzechu, za który niebo chce ją ukarać ukąszeniem węża, zanim zdoła dojść do Haridi. Po chwili oprzytomnieli i powrócili do lektyki, aby zabić płaza, gdy oto ujrzeli węża uciekającego a kobietę zupełnie zdrową. Po skończeniu opowieści o cudownem uzdrowieniu chorej z Akmim, derwisz chciał odejść, a wówczas Bey prosił, aby zatrzymał się jeszcze na chwilę. Derwisz odpowiedział, iż czas już wielki, aby wąż powrócił do kapliczki. Bey powstał z siedzenia, sięgnął w zanadrze i — nie znalazł węża. Przeszukano wszystkie kąty, ale cudownego Haridi nie znaleziono. Bey posłał natychmiast konnego posłańca do kapliczki. Goniec powrócił w godzinę: przywiózł wiadomość, iż wąż oddawna jest już w kapliczce i oczekuje na przybycie derwisza, który ma o nim staranie“.

Tak brzmi w skróceniu opowiadanie Pawła Lucasa. W r. 1737 duńczyk Norden odbył podróż po Nilu i w sprawozdaniu swojem z podróży również wspomina o kulcie cudownych wężów w Egipcie. Arabowie twierdzą, iż szeik Haridi umarł nieopodal Akmim, Bóg zaś ze względu na nadzwyczajne szeika usługi, zamienił go w węża, który nie umiera nigdy a leczy wszystkich, błagających go o pomoc w chorobach nieuleczalnych.

I w XIX-tym wieku kult wężów kwitnie w Egipcie. W r. 1812-tym Legh odbył awanturniczą podróż nad Nilem, zkąd wyniósł wiele wrażeń, a między innemi wspomnienie o wężach uzdrawiających. W dziesięć lat później wspomina o tem Fryderyk Henniker. „Przewodnicy moi — pisze podróżnik — objaśnili mnie, iż mąż święty przebywa w grotach na górze szeika Haridi. Nie mogliśmy go zobaczyć, gdyż wąż nigdy nie jest widzialny w zimie. Kapłani tną go od czasu do czasu na drobne cząstki, a gad zrasta się dzięki władzy jakiejś demonicznej. Kto wie, czy nie jest to sam Lucyper?

I w dzisiejszych czasach legenda o szeiku Haridi nie zmieniła się wcale. Święto cudownego węża *Mulid* obchodzone bywa w miesiącu idącym po Ramazanie, a trwa ośm dni. Tłumy wierzących w cudownego węża, przeważnie zaś flisacy nilowi, koczują przez dni kilka około groty, w której wąż święty przebywa.

Profesor Sayce zgromadził w swojej pracy wiele szczegółów świadczących, iż kult węża w Egipcie jest dziś równie żarliwy, jak za czasów Pawła Lucasa lub Nordena. Wąż ma grubość uda. Gdy go ktoś z niewiernych znieważy, gad pryska mu w samą twarz jadem, który zabija natychmiast.

Według Sayce'a, wąż egipski jest spadkobiercą Agatodemona, węża bożka, który odbierał tyle dowodów czci od starożytnych. Wiara w węża egipskiego sięga zamierzchłych czasów Rhamsesa lub Ptolomeusza. Tylko nazwa zmienia się co parę stuleci. Egipcjanie dzisiejsi kornie bijący czołem przed wężem w święto *Mulid*, nie różnią się niczem w swych wierzeniach od egipcjan z czasów Faraonów. Zresztą dzisiejszy „Sheik Haridi“ czyli wąż cudowny, obok ogólnych cech starożytnego Agatodemona, ma i swoje cechy odrębne, czysto egipskie. Ostatniej zimy słynny egiptolog amerykański, Wilbour, znalazł na wybrzeżu Nilu statuetkę bronzową, przedstawiającą węża z głową Zeusa Serapisa. Statuetka, jak mniema uczony, pochodziła z Benaweh na południe od Tahta, a więc z miejscowości sąsiadującej z Ekmin.

Przy wejściu do groty, gdzie wąż Haridi odbiera hołdy od egipcjan, Sayce znalazł napis w języku greckim: *„ep' agathô“*, zkąd wniosek, iż miejscowość ta była świątą już za czasów greckich, i że w niej oddawano cześć jakiemuś bóstwu. Prawdopodobnie bóstwem tem był właśnie wąż Haridi.

Po wszystkie czasy egipcjanie wierzyli, iż wąż, starzejąc się, dostaje skrzydeł. Może on zabijać niewiernych płomienistem swem tchnieniem. Bardzo też liczne są wyobrażenia wężów skrzydlatych, ogniem ziejących, na murach grobów królewskich w Tebach.

Dziś każdy dom egipski ma swego *Harrâs* czyli weża-stróża, zwanego zazwyczaj *harrâs-el-bet* czyli protektorem domostwa. Nikt nie odważy się wyrządzić krzywdy temu wężowi, karmionemu jajkami i mlekiem.

Cudowny wąż egipski bywa mściwy. Pewnego razu, mówi podanie — wąż-stróż zgubił samicę. Sądząc, iż zabili mu ją mieszkańcy domu, wąż wpełzł do *Zir*, wielkiego naczynia z gliny porowatej, służącego w Egipcie za filtr. Tu zatruł wodę. W kilka chwil potem samica powróciła. Wówczas wąż pośpiesznie zanurzył się w misę z mlekiem, wytarzał się w piasku i, cały pokryty błotem, wszedł do *zir*, gdzie tym sposobem zamącił wodę. Mieszkańcy spostrzegli, iż woda nie jest zdatna do picia i wylali ją z filtru na ziemię. — Gdyby samica nie była powróciła dość wcześnie wszyscy mieszkańcy domu padliby ofiarą zemsty wężowej.

GOSPODARSTWO.

Wiedeń 17 listopada. Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia austrjackiego wiecu rolniczego. Z powodu niedyspozycji ks. Sapiehy, przewopniczył ks. Lobkowic. Na posiedzeniach było obecnych około 50 delegatów większych Towarzystw. Między innymi z Galicji wschodniej byli obecni: Abrahamowicz, Pilat i Rutowski; z Galicji zachodniej Herman Czecz, Leo i Lippoman. Roztrząsano kwestję rewizyi podatku gruntowego i reformy podatków bezpośrednich. Dziś stoi na porządku dziennym kwestja reformy statystyki rolniczej. Wniosek o utworzenie związku austrjackich rolników został cofnięty. Dziś odbędą się wybory do Wydziału, poczem nastąpi zamknięcie wiecu.

Losowania przy ciągnięciu 3 prc. losów kredytowych ziemskich z r. 1880. główna wygrana 45.000 zł. padła na s. 3718 nr. 51, druga wygrana 2000 złr. na s. 853 nr. 10.

Papiery czysto spekulacyjne idą znacznie w górę. Kredyty 337, lenderbank 247, renta maj. 96.77, węg. renta złota 115.80, ruble 134.50.

OSTATNIA POCZTA.

Pytanie, kto będzie prezesem Koła polskiego, o czem pisze dziś także nasz korespondent wiedeński, dotąd nie rozstrzygnięte; że jednak nim nie będzie p. Dawid Abrahamowicz, to już jest rzeczą pewną, *Fremdenblatt* bowiem, w sprawie tej widocznie dobrze poinformowany, stanowczo tak twierdzi. Ten sam dziennik pisze dalej, że w kołach polskich istnieje zamiar udzielenia rusinom jednego miejsca w delegacjach, i że nie chcą oni stawiać swego kandydata na posła do Rady państwa w okręgu żółkiewskim, gdyż pragną, aby ztamtąd wyszedł Rusin. Czy w rzeczy samej tak będzie, wkrótce się dowiemy. *NFr. Presse* idzie jeszcze dalej i utrzymuje, że sami Polacy będą tam popierali kandydata ruskiego, księdza Gruszkiewicza.

Podróż hr. Kalnoky'ego, do Włoch i jego konferencje z królem Humbertem, wysunęły się w chwili obecnej na plan pierwszy i politykom spać nie dają. Tymczasem kanclerz austrjacki nie ma nic n a d z w y c z a j n e g o do spełnienia, tylko radby chwiejnego alianta zachować dla trójprzymierza. Materjalne stosunki są we Włoszech tak opłakane, że zanosi się tam na redukcję armji, a tego sprzymierzeńcy boją się jak ognia. Hr. Kalnoky ma także uspokoić Włochy, co do zamiarów Rosji, która na morzu Śródziemnem chce utworzyć stację dla swej floty i przyrzeka im w razie niebezpieczeństwa czynną pomoc Austrji. Czy się to wszystke sprawdzi, przyszłość to okaże.

Magyarujsag otrzymuje ze strony rzekomo kompetentnej doniesienie, iż Plener zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń Izby złoży deklaracyę w sprawie regulacji waluty. Zapowie on mianowicie, iż pierwszą operacją finansową będzie ściągnięcie 100 milionów not państwowych, tudzież dalsze zakupno złota za pomocą dalszej emisji renty złotej czteroprocentowej. Takie zakupno złota jako krok przygotowawczy do podjęcia wypłat w gotówce, uważa Plener za najlepszy środek przeciwko disażiu. Te wiadomości *Magyarujsagu* wymagają potwierdzenia.

Mowa tronowa cesarza niemieckiego przy otwarciu parlamentu ma charakter pokojowy, lecz że młody monarcha woli szablą pobrzękiwać, przeto gdzie indziej dał folgę animuszowi wojennemu, zaprzysięgając bowiem rekrutów d. 16 b. m. rzekł: Przysięgliście mi wierność. Od tej chwili staliście się moimi żołnierzami i towarzyszami broni. Macie zaszczyt należeć do mojej gwardji, mieć kwaterę w mojem i obok mojego miejsca zamieszkania. Jesteście w pierwszym rzędzie powołani do bronienia mnie przed nieprzyjacielem zewnętrznym i wewnętrznym. Bądźcie wierni i nie zapominajcie, że nasz honor jest moim honorem!

TELEGRAMY.

Rzym d. 19 listopada. Papież przyjmował wielką księżnę Katarzynę w towarzystwie Izwolskiego.

Paryż dnia 9 listopada. Wielki książe Aleksy odwiedził Carnota w pałacu Elizejskim, z którym czas dłuższy sam na sam konferował. Carnot rewizytował Wksięcia w hotelu National.

Rzym d. 19 Listopada. Prawdopodobieństwo wielkie, że Crispi wróci do steru rządu. (Byłby to wynik wizyty Kalnockyego. *Prz. red*).

Peszt 19 listop. Oczekują tu Plenera i Wurmbrandta. Stronnictwo niemiecko-klerykalne klubu Hohenwarta żąda szkół wyznaniowych.

Wiedeń d. 19 listopada. Minister Madejski otrzymał liczne gratulacje między temi od Kardynała Dunajewskiego, prymasa Stablewskiego, senatów uniwersyteckich Lwowa i Krakowa, od Akademji Umiejętności. W Klubie polskim rozdwojenie z powodu wyboru prezesa. Stronnictwo krakowskie chciałoby utrzymać prowizorjum z Benoem jako wiceprezesem. Podolacy agitują za Zaleskim. Stronnictwo liberalne jest za ponownem wyborem Jaworskiego.

Berlin. Dnia 18. listopada. W niemieckim Reichstagu został postawiony wniosek, żeby obcokrajowym żydom wstęp do Niemiec był wzbroniony.

Paryż 18 listopada. Perier został obrany prezydentem ciała prawodawczego. We Francyi będą przedsięwzięte najostrzejsze środki ostrożności przeciw wszystkim anarchistom.

Londyn 18. listopada. Zmowa górników w kopalniach węgla skończona. W banku angielskim odkryto wielkie sprzeniewierzenia.

Madryt 18 listopada. Sprawcy anarchistycznego zamachu w Barcelonie zostali uwięzieni.

Belgrad 18. listop. Skupczyna uchwaliła adres, który jest parafrazą mowy tronowej. Ustąpienie Dokicza niewątpliwe.

Nowy Jork 18. list. Według nadeszłych tu wiadomości admirał Mello miał już ogłosić cesarzem syna hrabiego Eu. (Jest to wnuk zmarłego cesarza Don Pedra).

Odpowiedzi Redakcji.

Wielebni Księża: M. Kosaczyński w Ryglicach, J. Trzopiński w Kochawinie i B. Janor w Machlińcu: Za serdeczne, staropolskie: Szczęść Boże! któreśmy od Wielebnych Ks. Dobrodziejów pierwszych dostali, składamy serdeczne dzięki. Zachęta do pracy i uznanie, oto, czego najgoręcej pragniemy. Jeszcze raz: Bóg zapłać!

WPan S. Karkula w Szlembargu: Uczynimy jak sobie Szanowny Pan życzy.

WPan Stankiewicz w Trembowli: Wyślemy niewątpliwie. Tymczasem wynurzamy nadzieję, że może tak źle nie będzie, jak się Szanownemu Panu zdaje, bo prawda ma to w sobie, że tak samo jak światło wszystko przenika. Dlatego nie tracimy nadziei, że dotrze ona do najciemniejszych zakątków.

WPan Fr. Buczkowski, Sokołówka koło Ożydowa: List Szanownego Pana sprawił nam wielką przyjemność — prosimy nam wierzyć, stokroć większą niż przysłana prenumerata. Tylko wtedy oprzemy się wszelkim burzom, gdy podzielający nasze przekonania staną w zwartym z nami szeregu. Raz jeszcze: stokrotne dzięki.

WPan M. Haase w Łyścu: Na list Pański odpowiemy osobno. Teraz dla braku czasu uczynić tego nie możemy.

WPan Jaglarz w Rabce: Uczynimy zadość Pańskiemu życzeniu.

WWPp.: Jaworski w Boratynie, Walewski w Bolechowie, A. Guzy w Szczakowie, Gmina Nadbrzezie: Stanie się według woli.

WPan B. Szafir w Smykowcach: Dziękujemy za szlachetne życzenia. Da Bóg, trudności pokonamy.

WPan Solecki w Mszanie Dolnej: Poślemy w niedzielę niewątpliwie. Co do żądanych dzieł, później ich wykaz wyślemy, bo teraz czasu na to nie mamy.

WPan J. Misiaczek w Tuszowie: Zgoda.

Wielebny Ks. Michał Sapecki w Stojańcach i WPan Ludwik Mazur w Dyrekcji skarbowej w Rzeszowie: Redaktor naszego pisma nie miał nigdy nic wspólnego z niejakim p. Kozierowskim, który w marcu r. b wydał w Krakowie numer pisma „Naród“, a zebrawszy prenumeratę, dał wszystkiemu pokój. Ponieważ człowiek ten i Panów skrzywdził, przeto należałoby go pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Takich czynów hańbiących społeczeństwo, nie godzi się płazem puszczać.

WPan F. Krzyżanowski w Żurawnie; Posyłamy stosownie do życzenia. Że kierunek naszego pisma będzie taki, jaki Szan. Pan przewiduje, to rzecz jasna.

Wpan S. P. w Tarnopolu. Los urzędników niższych kategoryj leży nam na sercu i możemy Sz. Pana upewnić, że sprawy tak ważnej z oka nie spuścimy.

WPan Sokołowski we Lwowie. Według naszego przekonania, dziennikarstwo trzyma się szablonu zbyt utartego, a z tego koniecznie wyjść należy; pismo codzienne, jeśli ma wszechstronnie zaspokoić czytelnika, powinno być prawie małą encyklopedją. I o to będziemy się usilnie starali. Czy zgoda?

WPan Adam Mysłakowski w Mogielnicy. Nie dziwimy się Pańskim obawom. U nas ludzie prędko się zrywają, jeszcze prędzej ustać. My jednak przystąpiliśmy do dzieła po długim namyśle, a że nie należymy do ludzi ustępujących sromotnie z pola walki, o tem pono wszyscy wiedzą. Wytrwamy, niewątpliwie wytrwamy, przekonanie zaś, że nam zacni dopomogą, dodaje nam sił i otuchy. O przyrzeczone wiadomości z tamtych stron gorąco prosimy.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. Wiktor Zbyszewski, adwokat z Rzeszowa. Wilhelm Schaefer, kup. z Moguncyi. Kornela Als. Obyw. z Rzeszowa.

Grand Hotel. Fel. Masłowicz, ob. ziemski z Królestwa. Winc. hr. Walewski, ob. ziemski z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Dr. Bol. Neisser, lek. wojskowy z Czech. Aleksandra Pawlik, ob. z Gratzu. Leop. Löwy, kup. z Wiednia. Wilh. Fleischmann, kup. z Wiednia.

Hotel Krakowski. Zofia Darowska, ob. z Krakowa.

Hotel pod Różą. Fryd. Lazing, ob. z Neuwaldn. Jan Engelmann, ob. z Baranówka. Melch Sobel, z Zabrzu. Elwina Sziszkina, z Granicy.

Hotel Centralny, Adolf Morgenstern, kup. z Bielska.

Hotel Narodowy. Michał Bogdanowicz, z Wadowic, Józef Kowalski z Żabna. Józef Romer, ob. ziem. z Grąd.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 listopada, 2 godzina 30 min. po poł.

	zlr.	ct.		zlr.	ct
Renta austr. papier. opod.	97	10	Anglobank	150	50
srebrna „	96	85	Union	252	—
4% złota	118	75	Bankverein	121	—
4% koronowa	96	—	Akcye Länderbank.	248	10
Akcye bank. austr.-w.	995	—	„ kol. Kar. Lud.	216	50
„ kredytowe	338	—	„ „ lwowsko-czerniow.	258	50
Londyn	126	35	„ „ południ.	102	62
Napoleony	10	07	Elbenthal	238	75
Dukaty	5	99	Nordbahn	28	70
Marki	62	20	Staatsbahn	303	50
4% Renta węg. kor.	93	75	Alpin	46	10
4% „ „ złota	115	60	Akcye tytoniowe	201	—
Losy prem. węg.	150	50	Ruble	133	50
Losy tureckie	48	70			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 17 listopada.

Banknoty austr.	160	10	4% Listy likw. pols.	—	—
Krótki Wiedeń	160	—	Akc. kol. Kar. Lud.	—	—
Banknoty ros.	214	25	„ austr. krad.	200	75
5% Listy zast. pols.	66	20	Ultimo Ruble	214	—

Kraków dnia 18 Listopada 1893.

Akcje za sztukę.	płacą		żądają	
Kolei gal. Kar.-L. po 200 zł. m. k.	216	00	217	—
Kolei lwow.-czern.-jask. po 200 zł.	259	50	260	50
Banku hipotecz. gal. po 200 złr.	370	--	375	—
Banku kredyt.-gal. po 200 złr.	—	—	—	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hip. 5 prc. wa. w 40 l.	100	50	101	50
„ „ wyl. z 10 premią	109	70	110	—
„ „ 4 i pół proc. los w 50 l.	99	80	101	—
Banku kraj. 4 i pół prc. los w 51 l.	100	30	98	85
Tow. kred. gal. z. 4 prc. l. emis.	97	—	89	—
„ „ „ „ 4 prc. l. w 41 pół l.	98	30	99	—
„ „ „ „ 4 poł prc. los. 52 l.	98	--	98	10
„ „ „ „ 4 prc. los w 56 lat	97	75	98	75
Listy dłużne za 100 złr.				
Gal. zakł. kred. włoś. w likwidacyi (daw. 5 prc.) 2 i pół prc. w. a.	—		—	
Ogólnego roln.-kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6 prc. los. w. a. w lat	--	00	—	
Obligi za 100 złr.				
Indemizacyjne gal. 5 prc. m. k.	—		—	
Gal. funduszu propin. 4 proc. w. a.	96	—	96	70
Bukow. funduszu prop. 5 prc. w. a.	102	25	—	
Obl. komun. B. kraj. 5 prc. I. emis.	—	—	—	
Komun. Banku kraj. 5 proc. II. em.	102	25	103	
Poż. kraj. „ „ 6 proc. w. a.	105	--	—	
„ „ „ „ 4 i pół prc. wa.	100	—	100	70
Pożyczki kraj. 4 prc. wa.	95	50	96	50
„ „ „ koron.	95	50	96	50
Losy.				
Miasta Krakowa	26	—	26	75
„ Stanisławowa	46	—	—	
Monety.				
Dukat cesarski	5	99	6	09
Napoleondor	10	08	10	18
Pół imperjał	10	30	—	
Rubel rosyjski srebrny	133	—	134	—
„ „ papierowy	133	50	135	—
100 marek niemieckich	62	00		

(z kuponem bieżącego)

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **7**·07 r., **8** r., **10**·45 r., **9**·20 w., **10** 55 w.— **Do Wiednia: 5**·40 r., **6**·40 r., **9**·25 r., **3** 05 po poł.. **6**·08 w., **10** w. — **Do Warszawy**: **5**·40 r., **9**·25 r., **6**·09 [illegible] **Do Suchej: 8**·50 r., **2**·05 po poł., **7** 05 w., **8**·25 r. 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: [illegible] **8**·10 w., — **Do Rzeszowa**: **6** 40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5** r., **6**·20 r., **2**·25 pop., **8**·20 w., **9**·42 w.— **Z Wiednia**: **6**·45 r., **9**·44 r., **8**·45 w., **10** 08 w. — **Z Warszawy**: **7**·33 r., **5** pop. — **Od Suchej**: **6**·05 r., **8**·55 r., **10**·37 r., **4**·15 pop., **9**·41 w., **8**·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: **8**·05 r., **6**·25 w. — **Z Rzeszowa**: **8**·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 1½ ct., tłustym drukiem po 3 ct. Minimum ceny ogłoszeń 20 ct.

Ważne dla wszystkich! Dostać można w handlu A. Szafrańskiego Linia A. B. w Bazarze krajowym ul. Wiślna i handel żelazny W. Halski w Krakowie, najlepszy środek przeciw niestraceniu formy w ubraniu 8000 ramienników (wiszadeł) posiadam do wieszania garderoby dla panów, które sprzedaje **tylko po 10 ct. sztuka.** Wieszadła są najnowszego fasonu różnego formatu tak na futra, paleta, surduty jako też na ubrania damskie.

Ważne na czasie! Kalendarz kartkowy na rok 1894 pod tytułem: »Wspierajmy co dzień przemysł ojczysty« opuścił prasę. Kosztuje tylko **50** ct. Treść kalendarza: Święta rzymsko i grecko katolickie, kalendarz historyczny, polski, zmiany księżyca, ciągnienia losów, ferye sądowe, adresy firm chrześciańskich, handlowych i przemysłowych krakowskich, rozkład jazdy kolejowej, skale stemplowe i wekslowe itp. Do nabycia we wszystkich księgarniach, handlach papieru i galanterji, oraz u wydawcy w Krakowie, ulica św. Tomasza l. 6. na dole.

Cyrankiewicz.

Potrzeba praktykanta do pracowni ślusarskiej **Gędzierskiego** przy ulicy Krowoderskiej l. 10. Kandydat ma mieć powyżej lat 14tu. Świadectwa przynajmniej z czterech klas normalnych. Wikt i mieszkanie może być w miejscu.

Młody kupiec poszukuje towarzyszki życia z kapitałem 1—2000 Złr. listy i fotografje prosi nadsyłać pod adresem C. D. 2000.

2 pokoje i kuchnia, 1 pokój i kuchnia do wynajęcia l. 19 Krowoderska.

Do sprzedania odpadki drzewa rożnego po 4 złr. za sąg w fabryce Braci Muranyi ul. Dajwor l. 14.

Nauczyciel starszy szkół wydziałowych przyjmuje uczniów na stancję, którym na żądanie udziela lekcyi w przedmiotach szkolnych. Język francuski, niemiecki i fortepian może uczeń również mieć w domu. Warunki bardzo przystępne. Kraków, ul. św. Krzyża l. 5.

Zmiana lokalu!

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że istniejącą przy placu Szczepańskim L. 9

sprzedaż mięsa

1—? przeniosłem

na ulicę św. Tomasza L. 8

(dawniej Żydowska).

Pozyskawszy zaufanie wielu instytucyj krajowych i domów prywatnych, zapewniam Szan. P. T. Odbiorców, że mojem staraniem, będzie jak dotychczas, tak i nadal mięso świeże i w doborowym gatunku dostarczać.

Z poważaniem

Stanisław Armółowicz, syn.

Bolesław Gliniecki



MAGAZYN BRONI i przyborów myśliwskich W KRAKOWIE. 1—32

Bolesław Gliniecki

Odznaczona srebrnym medalem przez c. k. Ministerstwo handlu na wystawie budowlanej lwowskiej i nagrodą I na wystawie konkursowej z r. 1889 w Krakowie.

Pierwsza krakowska parowa fabryka wyrobów artystyczno-stolarskich budowlanych i parkietów

KAROLA OTTA

w Krakowie ulica Dajwór l. 10,

wyrabia

przy pomocy najlepszych systemów maszyn parowych i wzorowo urządzonej suszarni drzewnej z własnych materjałów wysuszonych wszelkie wyroby artystyczno-meblowe, kościelne i budowlane oraz reperacje antyków, roboty inkrustowe i wystawy sklepowe. Posiada na składzie wielki wybór **fornierów deseniowych, parkietów** oraz **desek (Laubsegenholz).**

Zamówienia wykonuje na czas oznaczony jak najstaranniej **po cenach umiarkowanych.** 1—52

Zakład dorożek

Telefon 177 **JULIANA PŁATKA** Telefon 177

w Krakowie przy ul. Długiej L. 40,

poleca

swój wybór **powozów od najwykwintniejszych do najskromniejszych, pojazdy jedno i dwukonne** na śluby, wycieczki, bale itp. także na godziny, dziennie, tygodniowo i miesięcznie

po cenach nader niskich. 1—10

PIERWSZY GŁÓWNY FABRYCZNY SKŁAD

SERÓW DESEROWYCH i SZWAJCARSKICH

krajowego i zagranicznego wyrobu,

tudzież masła deserowego i solonego dla hurtownej i częściowej sprzedaży

L. SYKUTOWSKI

w Krakowie ul. Szewska L. 12,

poleca następujące sery a to: Ementaler, Roquefort, Gorgonzola, Parmezan, Strachino, Chester, Eidamer, Ziołowy, Groyer, Deserowy najp., Imperial, Romatosir, Limburski, De Brie, Alpejski, Newfehatelski, do wina; Hagenbergski, Liptawski do piwa; Prowidentia, Bryndzę owczą, Kwargle ołomunieckie tudzież masło najprzedniejsze deserowe i solone. — Inne tu nie wyszczególnione sery deserowe, posiada również na składzie, jednak tylko w pewnych porach roku stosownie do czasu produkcyi tychże. Wielm. P. T. Odbiorcy otrzymują odpowiedni rabat. — Zlecenia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast za pobraniem. Cenniki wysyła na żądanie gratis i franco. 1—1

SPECJALNY SKŁAD ARTYKUŁÓW treści RELIGIJNEJ

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

w Krakowie, pod „Aniołem“ plac Marjacki 8,

poleca:

wielki wybór książek do nabożeństwa, oprawnych, dla każdego wieku; obrazków paryskich; na koronce, imitacji kości słoniowej i kolorowych; medalików zwyczajnych i srebrnych, Różańców od 10 ct. do 16 złr. Obrazów dużych i małych oraz listew na ramy, ramek gotowych, kropielniczek 1—100 i lampek, krzyżów i krzyżyków.

Antoniego Mirkiewicza

PIERWSZA

POLSKA FABRYKA RĘKAWICZEK

Kraków, ul. Mostowa, L. 4, ul. Grodzka L. 31.

poleca wielki wybór najlepszych i najmodniejszych **rękawiczek** na obecny sezon, **szelek, bandaży rupturowych, oraz wszelkich wyrobów skórkowych** po cenach umiarkowanych.

SKŁAD PIWA i PORTERU

z BROWARU 1—10

Arcyksięcia Albrechta

w Żywcu.

Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie . . **10** ct.	Porter . . . . **16** ct.
„ marcowe . . **12** „	Ale . . . . **16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.

G. LAZAR. — Kraków.

ul. św. Jana, l. 9, na dole w podwórzu.

Telefon Nr. 73.

Piekarnia Parowa w Podgórzu

GUSTAWA BARUCHA

wypieka chleb czysto żytni

w bochenkach ważących 2 i 3 klg.

Zwraca się uwagę Szanownej P. T. Publiczności, iż na każdem bochenku chleba czysto żytniego z mej piekarni, znajduje się kartka z napisem: **Chleb czysto żytni z piekarni parowej**

GUSTAWA BARUCHA

1—104 W PODGÓRZU.

RADZISZEWSKI i Ska

Kraków — ulica św. Anny Nr. 3,

POSIADA

największy skład fortepianów

FISHARMONIJ I PIANIN

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Wszystkie powyższe instrumenta są zbadane jako przez właściwego rzeczoznawcę J. Radziszewskiego, właściciela i długoletniego kierownika w fabrykach fortepianów za granicą,

Przyjmuje także **wszelkie reporacje** fortepianów z mechaniką angielską — jak również pianin — z wszelką gwarancją. 1—104

Tomasz Bujas

koncesyonowany majster murarski,

ul. Siemiradzkiego l. 5,

zastępca na Kraków wapiennika w Płazie.

KALOSZE ROSYJSKIE w wielkim wyborze po niskich cenach polecają BR. BILEWSCY w Krakowie obok kościoła Najśw. Panny Marji. 1—10

Pracownia Tokarska JANA BAJERA w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 10, (dom własny) założona w roku 1868, posiada na składzie:

...dowe zwykłe, z kości słoniowej, jakoteż imitacja, która w niczem nie ustępuje słoniowym, podejmuje się kule do obtaczania i do farbowania, podług ...n. P. Publiczności, kule do kręgli z drzewa olejnego i różnych drzew twardych, oraz przyjmuje obstalunki na szachy podług wzorów, arcaby, cygar...go fasonu, i wykonuje roboty galanteryjne i budowlane z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie, przyjmuje wszelkie roboty w zakres tokarstwa ...ówienia na prowincję wysela za pobraniem zaliczki. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci.

Z poważaniem **Jan Bajer**, Grodzka 10.